



Tygodnik * Zielona Góra, 1 marca 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

NR 8/90

650 zł

RADNY SZYDŁÓWSKI: Proszę o publiczną odpowiedź ♦ Rok 1960: SPÓR O DOM KATOLICKI ♦ Pocałujcie mnie w PUPIK ♦ Kisieliński „ZAROL” w likwidacji ♦ Wkrótce Jerzy Urban

PROGRAM TV I KIN

SABRINA

CURRARA
ODROBINA WYRAFINOWANEJ TAJEMNICZOŚCI

8 marca
Wszystkim Paniom.
Najlepsze życzenia
składa
Comindex



O firmie COMINDEX czytaj na stronie 13

Politykować po zielonogórsku

(tego proszę, broń Boże, nie traktować jako Jeszcze do niedawna sytuacja była klarowna. Zielonogórskie centrum polityczne mieściło się przy Bohaterów Westerplatte. Wszystkim jego decyzjom i decyzyjkom przyklaski wali zgodnie sojusznicy z al. Niepodległości i Reja. Urząd spełniał rolę posłusznego wykonalnicy partyjnych poleceń

Dzisiaj sporządzenie mapy politycznej miasta i województwa (a warto się o nią pokusić) napotyka na spore trudności

Stare wyrażenie spuściło z tonu. Socjaldemokraci RP nie zdążyli się jeszcze dobrze położyć i doliczyć ocalałego po PZPR majątku. O unistach w ogóle nie słychać. PSL „Odrodzenie”, PAX, ChSS i PZKS zeszyły chyba do podziemia. SD trwa w oczekiwaniu na Godota, podczas ostatniego plenum WK zabrakło quorum, nie doszło więc do oczekiwanych zmian personalnych i przyjęcia — zresztą bezbarwnej — uchwały programowej

Tyle, że nowe wcale nie jest silniejsze. Komitety obywatelskie mają, jak dotąd, nieokre-

ślony status. Niektórzy pragnęliby w nich widzieć współczesną odmianę BBWR, inni — załączek partii politycznej. „Solidarność” więcej chciałaby niż może, cięży zresztą na niej przede wszystkim ogrom zadań związkowych. O PSL „Solidarność” mówi się tylko, że ponoć istnieje.

Wydawało się, że spore szanse rozwoju ma w Zielonej Górze Stronictwo Pracy. Po pierwsze — z uwagi na ubiegłoroczną wizytę mec. Sity-Nowickiego, po drugie — ze względu na osobowość senatora Piotrowskiego. Jednak Siła-Nowicki przemknął jak meteor, a Walerian Piotrowski dzieli swój czas między obrady parlamentu, dyżury i spotkania z wyborcami oraz kancelarię adwokacką.

Nie spełniły się też na razie nadzieje, związane z niedawnym przyjazdem czołowego polskiego liberała, ojca duchowego Unii Polityki Realnej Janusza Korwina-Mikke

Nawet zielonogórski KPN jest jakoś bardzo „uglaskany”, akcentuje swą obecność jedynie wywieszaniem flag i składaniem oświadczeń

zachęty do zorganizowania jakiejś spektakularnej akcji).

Do innych partii, ugrupowań czy inicjatyw zdaje się pasować fragment monologu Jacka Fedorowicza: „przyszli we trzech, cały związek...”

Kiedyś mówiło się o naszym mieście Czerwona Góra. Gdy czerwień wyszła z mody, stało się ono pod względem politycznym całkowicie bezbarwne.

A mnie się marzy jakiś lokalny polityk „z charyzmą”, choćby prowincjonalnego formatu. Nieważne nawet, spod jakiego znaku — byle tylko rozruszał owo nieruchawe towarzysstwo.

Może poseł Barańczak da się wywołać do odowiedzialności? Może tni wyciągnąć z tor-nistrów marszałkowskie butawy?

PS. Z ostatniej chwili. Zielonogórski KPN włączył się aktywnie w reformowanie spółdzielczości. I to jest właśnie lokalne (w dobrym tego słowa znaczeniu) politykowanie.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Demokracja zawsze kojarzyła mi się z demonami i kreacją, czasami z kreaturami. To, że demokracja nie jest najlepszym systemem ekonomicznym, wiedzieli wielcy poniżej metra siedemdziesiąt — mowa o Hitlerze i Napoleonie. Andrzej Bursa proponował żęby kurdupli unosić do góry... za uszy. Mniej więcej od stycznia nawet wielkoludy skarłały i jakby wszyscy utracili kontakt z podłożem, a uszy nikogo już nie rozśmieszają. Teraz bardziej troszczymy się o zęby wbite w ścianę, miejmy nadzieję, że nośną. Gwoździem w zgrzysie jest chleb powszedni. Z tego, że na Budowie codziennie mówimy o żarcu, wcale nie wynika że szczypiemy się w podniebienie. Otu w restauracji „Ratuszowa” w Zielonej Górze porcja śledzia dalekomorskiego zmę-czonego oliwą i zmożonego cebulą, kosztuje

1045 zł. Trzy kromki chleba towarzyszące ostatniej podróży wzmiankowanego śledzia, kosztują 1044 zł. Liczba czterdzieści i cztery wiąże się niechcący z Wielką Improwizacją. Ale proszę zjadaczy chleba, to już nie roman-tyzm, to surrealizm! Gdzie śledź, a gdzie chleb! Wszak, to, że z ryb lubimy tylko duże sumy, nie zwalnia nas z konieczności niesymbolicznego traktowania skibek chleba.

Tak więc, chcąc nie chcąc, literatura towarzyszy nam na każdym kroku. Budynek byłej PZPR w Zielonej Górze — to scenografia do „Procesu” F. Kafki, atmosfera w Zarządzie Regionu „S” — przypomina „humus wspom-nień” B. Schulza, a ulice Zielonej Góry jak-by żywcem wyjęte ze „Sztukmistrza z Lubli-na” I. Singera. Filosemici na Budowie pyta-

Zęby w ścianę

ją: czego nie da się kupić, albo czego nie moż-na sprzedać w mieście, gdzie „historia wie-ków ulicą mknie”? Podoba się nam to sprze-dawanie i kupowanie. Wcale nas nie zdziwi-aukeja np. palek milicyjnych, bo jak wszys-tko dobrze pójdzie, to już w demokratycznej rzeczywistości zostaną tylko tyse paly. Pomy-rywamy sobie po prostu kudły ze zgrzyoty, albo z brania się za lby.

Ale na razie jest względnie spokojnie, zę-by głęboko wbite w ścianę kanalizują wście-kliznę. Ale co to będzie na wiosnę? Mam nadzieję, że do władzy nie dożąją się bezzę-bni.

Czas na „zabezpieczanie” ścian przed przy-bem.

PAN CZESIU

ZINSTAL

Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych

PROWADZI NABÓR PRACOWNIKÓW

do pracy na budowach eksportowych w RFN w charakterze murarzy przy realizacji obiektów mieszkalnych

KANDYDACI WINNI POSIADAĆ:

- wstępną zgodę zakładu macierzystego na bezpłatne urlopowanie,
- minimum 5-letni okres pracy w tym roczny nienaganny okres zatrudnienia w macierzystym zakładzie pracy w zawodzie w/w,
- udokumentowane kwalifikacje zawodowe.

Osoby zainteresowane ofertą prosimy o składanie dokumentów w Dziale Eksportu „ZINSTAL” — Zielona Góra, ul. Batorego 126a, tel. 712-51 wew. 233.

Przepraszamy za chochlika z nr 7

Zastępcą przewodniczącego ZR „S” ds. interw. i praworządności został Jerzy TWARDOWSKI, a nie jak podaliśmy TWARDOWSKI.

Ugoda zawarta między posłem OKP W. Mokrym i redaktorem naczelnym „Gazety Lubuskiej” nie jest, oczywiście, wyrokiem jak podano w artykule „Lubuska przeprosi posła OKP”.

Zdanie w tekście do „Rysunku-Zagadki” powinno brzmieć: w jednym z najstarszych miast województwa, którego bohaterska obrona przed wojskami niemieckimi opisana została w Kronice Galla, zachował się ma-lowniczy rynek.

Wydawca



SPÓR O DOM KATOLICKI

KONRAD STANGLEWICZ

Jechałem na trening do klubu — mówi Jerzy M. — uprawiałem wówczas kolarstwo. Mogło być około 10 rano. Na Placu Słowiańskim zatrzymali mnie mundurowi. Kazali zsiąść z roweru i wzięli pod rękę. Opierałem się, szarpałem, prosiłem, że jeśli tędy nie można to niech mnie puszcza, pojedę inną trasą. Na nic. Zaczęli mnie prowadzić w kierunku komisariatu przy Kasprowicza. Szlag mnie trafił, kiedy kazali mi zostawić rower przed budynkiem Balem się, że zginie — przecież to była kolażówka Huragan! W tej grupie pod Domem Katolickim stała moja mama. Zauważyła gdzie mnie prowadzą i poleciała za mną. Wkrótce ktoś zawiadomił ojca, który także przyszedł na poste runek. Mama i ojciec jakoś się wygrzebali. Dostali coś tam w zawieszaniu. A mnie, kiedy już ucichła cała awantura, przesłuchali, przewieźli na Łużycką a potem do Głogowa. Do domu wróciłem po sześciu miesiącach. Huragana już nie było, ktoś go gwizdnął.

Tak wypadki zielonogórskie roku 1960 pamięta ówczesny siedemnastolatek. — Wówczas to — mówi mecenas **Walerian Piotrowski**, obecnie senator — po raz pierwszy w mieście wznoszono publicznie okrzyki: „Przez komunistami”. Przyczyną zamieszek, w których polatała się krew była próba odebrania przez władze Domu Katolickiego będącego w posiadaniu parafii Sw. Jadwigi, 1911 r. — już nie pamiętam, że ówczesny Dom Kawalerski, to obecny budynek zielonogórskiej Filharmonii.

Początek był z pozoru niewinny. 13 lutego 1960 r. ks. **Kazimierz Michalski**, proboszcz, parafii Sw. Jadwigi otrzymał wezwanie do Prezydium WRN „w sprawie użytkowanego przez parafię obiektu przy placu Powstańców Wielkopolskich 1”. Ksiądz Michalski domyślał się co może oznaczać takie „zaproszenie”. Odpisał więc: „Parafia przez czternaście lat utrzymywała nieruchomość, płaciła podatek i inne świadczenia komunalne”. I dalej ostrzegał: „Lokale w Katolickim Domu Społecznym służą wyznaniowym celom nauczania religii młodzieży i zaledwie wystarczają do prawidłowego prowadzenia nauki w zasięgu parafii. Wszelkie próby uszczuplenia tej możliwości mogą się spotkać jedynie ze zdecydowanym sprzeciwem społeczeństwa wyznania rzymskokatolickiego...”

W odpowiedzi Prezydium MRN w Z. Górze nakazuje parafii opróżnienie części zajmowanego lokalu. W uzasadnieniu podaje się iż „na terenie Z. Góry odczuwa się bardzo poważny brak lokali biurowych”.

Informowana na bieżąco Kuria Biskupia w Gorzowie niewiele może pomóc w tej sprawie. Wikariusz Generalny radzi proboszczowi by w razie wydania decyzji odbierającej ten dom wnieść odwołanie „w obronie mienia kościelnego” — Podobnych przypadków było wówczas wiele — mówi Kanclerz Kurii, ks. infułat **Marzaliak** — tak było w Czaplunku, Drawsku... W Człuchowie miejscowy ksiądz procesował się z Państwem i udowadniał, że to były niegdyś ziemie polskie, więc i majątek należał do polskiego Kościoła, państwo zaś twierdziło, że majątek jest poniemiecki.



Fot. L. KRUTULSKI-KRECHOWICZ

No oczywiście w propagandzie Ziemi Odzyskanej były rdzennie polskie, zaś majątek kościelny — poniemiecki Sprawy własności Kościoła uregulowano ostatecznie dopiero w 1972 roku. A na razie jest maj roku 1960.

Tęcza pism i odwołań w sprawie Domu Katolickiego pęcznieje. Władze twierdzą, że nie jest on właściwie wykorzystywany, w mieście zaś brakuje już nie tylko „lokali biurowych” ale i mieszkań. Prezydium MRN podejmuje decyzję o odebraniu lokalu. Proboszcz Sw. Jadwigi otrzymuje nakaz eksmisji. Wypadki toczą się coraz szybciej.

26 maja ks. Michalski przesyła do Kurii Biskupiej prośbę parafian adresowaną na ręce Przewodniczącego Rady Państwa w sprawie Domu Katolickiego wraz z podpisami na dwudziestu trzech artuszkach. Następnego dnia Biskup Gorzowski **Wilhelm Pluta** pisze do Aleksandra Zawadzkiego w tonie niezwykle łagodnym: „Niniejszym przesyłam petycję wiernych parafii p.w. św. Jadwigi w Zielonej Górze do łaskawego uwzględnienia. Miejscowe władze państwowe zarządziły przejęcie Domu Katolickiego, który był w użytkowaniu parafii od 1945 r. na podstawie decyzji Tymczasowego Zarządu Państwowego (...) Wspomniany obiekt jest niezbędny dla parafii, gdyż mieszczą się w nim salki przeznaczone na naukę religii dzieci i młodzieży. Uprzejmie proszę o cofnięcie decyzji o eksmisji zgodnie z wolą miejscowej ludności i potrzebami parafii”.

Odpowiedź nadchodzi w czerwcu, już po „zielonogórskich wypadkach”. Warto jednak zacytować fragment tego pisma podpisanego przez ministra **Jerzego Sztachelskiego**, Pełnomocnika Rządu do Spraw Stosunków z Kościołem:

„To wystąpienie Księży Biskupa budzi jak najbardziej zdecydowany sprzeciw.

Zalążone listy z podpisami nie mają nic wspólnego z „petycją”. Jest to odpowiedział-

na działalność, wymierzona przeciw prawnomocnym decyzjom władzy (...)

Oświadczam, że przesłana Przewodniczącemu Rady Państwa „petycja” nie została przyjęta do wiadomości.

Kategorycznie domagam się zaniechania na przyszłość podobnej działalności „petycyjnej”.

Tymczasem zapowiedziana na sobotę (28 maja) eksmisja nie dochodzi do skutku — pracownicy odmawiają jej wykonania. Wydział Lokalowy wyznacza nowy termin eksmisji: poniedziałek, godzina 10.00. W niedzielę (29 maja) ks. Michalski podaje tę wiadomość z ambony.

W poniedziałek rano, około godziny 9.00, bez jakiegokolwiek inicjatywy proboszcza, do Komitetu Wojewódzkiego PZPR udaje się trzyosobowa delegacja. Proszą o wstrzymanie eksmisji, która może wywołać zamieszanie. Towarzysz **Gomułka**, zastępca sekretarza oświadcza, iż nie jest w stanie wstrzymać zarządzeń egzekucyjnych. O godzinie 10.00 w domu Katolickim zbiera się kilkanaście osób, które przez swą obecność chcą nie dopuścić do eksmisji.

Milicja jest najwyraźniej przygotowana, (podjeżdżają samochody pełne funkcjonariuszy). Do domu Katolickiego przybywa coraz więcej ludzi, gromadzą się też na placu. Słychać głośniejsze protesty, okrzyki. Milicja interweniuje, szarpie kobiety, bije pałkami, opornych aresztuje. Dotychczasowy opór kilkuset osobowego tłumu, w którym przeważają kobiety, przemienia się w demonstrację. Po godzinie jedenastej zajeżdżają kolejne grupy milicji, w hełmach, z maskami przeciwwiatowymi. Reakcje rosnącego tłumu są coraz gwałtowniejsze, choć bez fizycznych gwałtów. Padają okrzyki przeciwko sprawcom eksmisji.

ciąg dalszy na str. 6

SPRAWA DLA SAMORZĄDU

Czerwieńsk

„Sypialnia” Zielonej Góry, miasto kolejarzy i wojskowych — tak potocznie zwykło się określać Czerwieńsk. Nie bez powodu, wszak do pracy w stolicy województwa dojeżdżają stąd dziesiątki ludzi, miejscowy węzeł kolejowy należy do największych w regionie, a zielony kolejarz (mundurów) widzi się tu nie tylko wiosną.

Spraw dla przyszłego samorządu nie zabraknie. Wyliczają je na zakończenie piątkowego dyżuru działacze Komitetu Obywatelskiego. Łączność, jeśli już nie ze światem, to choćby z Zieloną Górą musi być! Tymczasem nie ma z nią połączenia kierunkowego, z wieki do wiośni dodzwonić się nie sposób i strach pomyśleć, co by było, gdyby nie jeden... radiotelefon, na którego używalność zgodę wyraził wojewoda. Przepływająca przez teren gminy Odra też zamiast łączyć — dzieli. Z miejscowości leżących po „tamtej stronie” bliżej i łatwiej do Skąpego czy Sulechowa. Co z tego, skoro za byle papierkiem w UMiG w Czerwieńsku trzeba „forsować” Odrę tam i z powrotem. Żeby było śmieszniej sprawy rent i emerytur załatwia ZUS w innym mieście, a np. rejestracji samochodów — w innym. I żyj tu człowieku nad rzeką „pokoju i przyjaźni”!

Przepływające przez teren miasta i gminy małe rzeczki i strumyki miały swoje nazwy, teraz jednak, z wiadomych względów, mówi się o nich — „smródki”. Przydała by się oczyszczalnia ścieków, a i niebo nad miastem do czystych nie należy. To efekt urbanizacyjnego sobie państwa w poprzednich latach. Stawiano domy, kotłownie, domy, kotłownie... Teraz, tych ostatnich dymy 14 (na małym obszarze). Czerwieński handel — to GS i... długo, długo nie. Monopolista skutecznie broni swego rewiru, nie wpuszcza konkurentów, sam natomiast sprzedaje chleb w Zielonej Górze (z samochodu) 50 zł taniej niż „w domu”.

Brak obwodnicy, kiepski stan bazy szkolnictwa i służby zdrowia, coraz więcej ziemi leżącej odłogiem, kłopoty z gazem i prądem — to inne sprawy, którymi zająć się powinien przyszły samorząd. „Czerwieńsk jest zaniedbany, brak mu gospodarskiej troski władzy wykonawczej, a i ludzi trudno wydobyc z apatii w jakiej przez lata się znajdowali” — mówi Witold Biejański, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Puste fotele dla nich właśnie w miniony piątek przeznaczone, są tego dowodem.

J.P.

Lagów

Mieszkańcy Lagowa, Topórowa, Miławy mają wiele spraw dla przyszłego samorządu. Np. jedyna

w gminie Lagowska księgarnia ma być zlikwidowana! Taka jest decyzja dyrekcji Domu Książki. Lagowianie są oburzeni. Naczelnik obiecał w piątek, że księgarnia jednak będzie.

Głównym powodem do niezadowolenia mieszkańców gminy jest fatalne zaopatrzenie i wysokie ceny towarów sprzedawanych w sklepach GS. „Jeśli będzie tak dalej, to będziemy kupować w Świebodzinie — mówią ludzie i chcą powołać własną spółdzielnię handlową — może to przełamie wreszcie monopol Gminnej Spółdzielni”.

„Obawiamy się tegorocznego lata, bo zanieczyszczone środowisko i przestarzała baza turystyczno-wczasowa spowodowały, że dawna perła Ziemi Lubuskiej straciła swój blask”.

Sprawą podstawową nie tylko dla samorządu będzie więc odzyskanie dobrej marki Lagowa.

A.G.

Nowa Sól

Nowoselanie przychodzą do KO głównie ze skargami. Interes indywidualny przebija tu jeszcze myślenie społeczne. Sami członkowie KO protestują przeciwko wszelkiej aktywności. Nie podobal się im po myśli piątkowej „Imprezy” radiowo-gazetowej. Pracuje tu 7-osobowy zespół opracowujący program wyborczy. Dbają przede wszystkim o ciekawość, podmiotowość przedstawienia swoich kandydatów. Wydają „Głos Nowej Sól” — dwutygodniowy biuletyn informacyjny. Prowadzą też, bodaj jedyny w województwie, sklep charytatywny. Sprzedaje się tam odzież z darowiznyki przeznaczonej na pomoc nie radzącym sobie w nowej rzeczywistości. Pozostałe środki wykorzystuje się na własne potrzeby

C.M.

Torzym

W Komitecie Obywatelskim sporo interesantów. Dyżur pod hasłem „sprawa dla samorządu” trwa tu już od listopada ub. roku w terenie działają wiejskie komitety m. in. w Boczowie. Problemem jest sporo. 7 tysięczna gmina zaczyna mieć kłopoty z bezrobotnymi: Wojewódzki Szpital Zespolony, Nadleśnictwo i PGR — największe na tym terenie przedsiębiorstwa i instytucje — nie gwarantują zatrudnienia wszystkim chętnym.

Mieszkańcy gminy skarżą się głównie na monopolistę handlowego tj. — GS Lagów. Ceny w sklepach porażają, np. w ubiegłym tygodniu cukier kosztował tu 7500 zł. Najbardziej jednak denerwuje od dawna praktykowany zwyczaj zamykania wszystkich placówek handlo-

wych. Taki „dzień zamkniętych drzwi” — jak mówią torzymianie — przypada zazwyczaj w czwartek. O piątkowym dyżurze KO, Radia i GN w Torzymiu wiedzieli wszyscy, nawet GS. toteż w sklepach towarów było sporo zwłaszcza wędlin.

Gaz dla gminy — to najpilniejsze zadanie dla samorządu Budowany gazociąg ma dotrzeć do Torzymia, kiedy? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że wszystkie kluby Ruchu, we wszystkich miejscowościach gminy już są zamknięte. Podobny los czeka wkrótce ośrodki wypoczynkowe i kąpieliska nad jeziorami w Boczowie i Torzymiu. Degradacji środowiska mogłaby zapobiec budowa dużych oczyszczalni ścieków, jeśli nie, za parę lat nikt tu nie przyjedzie.

Przewodniczący KO w Torzymiu Ryszard Telefin zwraca uwagę na brak punktów usługowych, mieszkańcy gminy muszą jeździć do Świebodzina. Dokończenia wymaga też budowa siedziby torzymskiej OSP.

Mieszkańcy Pałowa, wsi przy międzynarodowej drodze E-30 Poznań-Swiecko, są zaniepokojeni rosnącą stale liczbą wypadków, na niebezpiecznym zakręcie w ubiegłym tygodniu zginęły kolejne dwie osoby.

Wszystkich interesuje oczywiście budżet gminy, bo pieniędzy brakuje. Skąd je brać jeśli nie. Nadleśnictwo Torzym — specjalista w dziedzinie „wycinania lasów” — odprowadza do budżetu gminy zaledwie ok. 10 tysięcy zł!

A.G.

Sulechów

Z „sypialni Zielonej Góry” dzwonił Romuald FURS, członek SD. Ma dwuletnie doświadczenie radnego. Twierdzi, że dotychczasowe rady nie miały autonomii w dysponowaniu funduszami miejskimi. Nie wyczerpywały także swoich kompetencji. Działali tam często ludzie przypadkowi. W nowych samorządach muszą pracować ludzie ciekawi, bo „jacy ludzie — takie rady”. Proponuje aby przyszłe samorządy stworzyły środowiskowy fundusz zasobowy. Służyłby on rozwojowi miejscowego rzemiosła, a podatki powiększyłyby budżet miejski. Romuald FURS ma także pomysł na tzw. ziemię odłogową. Mowa o glebach oddawanych na fundusz państwowy. Proponuje, aby oddać te ziemie mieszczuchom. Powstały by wtedy tzw. działki upraw zgrubowanych. Tymczasem są one dzierżawione a więc nieczyje i uprawiane po... złodziejsku. Romuald FURS chce być członkiem przyszłego samorządu. Będzie waleczy!

C.M.

Świdnica

KO — pod przewodnictwem nauczyciela miejscowej szkoły Krzysztofa Stefańskiego — dyżuruje w każdy piątek od 11.00 — 17.00 w Urzędzie Gminy (tel. 17-79). Niestety społeczność świdnicka wątpliwej skuteczności działań samorządowych Tymczasem z inicjatywy obywatelskiej ruszone z telefonizacją gminy są gotowe plany trzeba

tylko rozprowadzić się. To „tylko” leży w gestii społecznej. KO zajmie się też wodociągami. Ludzie muszą po prostu uwierzyć we własne możliwości.

C.M.

Wolsztyn

Największe wrażenie zrobił na mnie 64-letni rencista, p. STANISŁAW TOBIJASZEWSKI. Oto czołowiek, który sześć lat temu „przeżył” własną śmierć” (klimaczną) zgłasza się z propozycją pomocy przy organizacji wyborów do samorządu. Jego zdaniem, najważniejszą jest właściwy dobór kandydatów. Trzeba postawić na młodych i nie pokornych z sercem do pracy i inicjatywa; nie zważać na dotychczasową ich przynależność

Dla p. ZOFII SKARBEEK jednym z ważniejszych problemów do rozwiązania są pieczarkarnie — w samym mieście blisko 200, w gminie 510. Przynoszą one dochody, jednocześnie jednak stanowią zagrożenie dla zdrowia (choroby grzybicze) i środowiska. Burzy się więc dusza ekologiczna, a przy tym rozszedek podpowiada — jeśli już musi mi cierpieć, niech przynajmniej wpływać od nich do miejskiej kasy większe podatki.

Kierownik Domu Kultury p. GRZYZARD JASTRZEBSKI ubolewa nad sposobem rozdziału majątku w PZPR. Przez dwa dni ciężarówki wywoziły z b. komitetu meble, sprzęt audiowizualny — trzy szafy pancerno. Trafiło to do sektory zawodowej (której dyrektor pełnił społecznie funkcję sekretarza KMIG) i ogólniaka. Tymczasem swe potrzeby zgłaszał m. in. Dom Kultury i biblioteka, można było dzielić rozsądnie, po konsultacjach (które zresztą obiecał KO i KK „Solidarność” naczelnik). Z telexu od wojewody wynika, że „prawym sukcesorem PZPR jest „demokracja RP”. Tytuł — gdzie są w Wolsztynie socjaldemokracji?

W siedzibie wolsztyńskiego KO mówiono też m. innymi:

- o bulwersującej wszystkich budowie butików na deptaku, łączącym ul. Słodową z Marszewskiego, gdzie — zgodnie z planem przestrzennego zagospodarowania — powstać miał sklep spożywczy i tereny zielone.
- o konieczności zorganizowania przez nowy samorząd kursów szkoleniowych dla osób zamierzających uruchomić własny biznes
- o oczekiwaniach, związanych z mającą się wkrótce ukazać lokalną gazetą (sukcesorką wychodzącego od 1919 r. „Oreodownika”).
- o tym, że przygotowany na najbliższą sesję projekt budżetu na 1980 rok przewiduje, iż z dochodów z miejscowych podatków w wys. 22 mld złotych trzeba będzie odprowadzić do województwa aż 12 mld. Zatwierdzając go, stara rada skutecznie „podetnie skrzydła” nowemu samorządowi. Tymczasem inne miasta — Zary, Zagań, Nowa Sól, Gubin, Krosno — nie dość, że nie nie zapłacą, jeszcze liczyć mogą na dotacje. Wolsztyn nie chce być „dojną krową” woj. zielonogórskiego, dlatego przymierza się do powrotu do poznańskiego.

K.M.

Proszę o publiczną odpowiedź!

Interpelacja radnego MRN w Zielonej Górze Leszka Szydłowskiego, zgłoszona na sesji w dniu 22 lutego br.

WYSOKA RADO!

Zanim przedłożę interpelację, w kilku zdaniach przedstawię fakty i okoliczności, które uzasadniają sens pytań

Truizmem jest dowodzenie, jak tragiczna jest sytuacja około 10 tys. osób, oczekujących latami na mieszkanie oraz jak ordynarny był sposób postępowania z nimi. Przypomnę tylko, że w maju ub.r. roku informowałem opinię publiczną, iż prezes spółdzielni w Kisielinie w odwecie za odmowę przyznania mu asygnowania na samochód wycofał się z obietnicy przyjęcia w poczet członków, kandydatów tzw. „zamrażalni”. Bezsilną rozpacz wywoływały zwłaszcza pozornie zalegalizowane przydziały mieszkań różnego rodzaju prominentom i cwaniakom. Były to tzw. brygady patronackie ZSMP, spółdzielcze grupy inicjatywne itp. W dążeniu do apobieczenia takim sytuacjom m.in. innymi wydłużającym okres oczekiwania na mieszkanie ludziom uczciwym o największym stażu członkowskim i pełnym wkladzie, przyjęto tu, na tej sali ustalenie, że do nich najpierw będą kierowane wszelkie oferty związane z urynkowieniem budownictwa. Możliwość takiego oddziaływania wynika przecież z dysponowania przez Radę lokalizacjami.

Tymczasem okazało się, że grupa osób współtworzących te zasady bez żadnych skrupułów je naruszyła. Sprawując szczególnie wysokie stanowiska społeczne i administracyjne w Zielonej Górze, wykorzystala je, moim zdaniem, do utworzenia spółdzielni „Komunalnik”, działającej na rzeczach nie- mieszkańców, posiadając już odpowiednio mieszkania, bez żadnych jak dotąd nakładów i oczekiwań zapewniła sobie dostęp do dodatkowych mieszkań w pierwszej kolejności. Zajęła też wszystkie stanowiska kierownicze w tej spółdzielni.

Zasługi ich w tworzeniu spółdzielni były rzeczywiście niebagatelne. Kogóż bowiem stać było na to, aby załatwić lokalizację na uzbrojonym terenie (ul. Batorego), mimo że wymagało to wykwaterowania 5 lokatorów z przeznaczonych do wyburzenia budynku i zapewnienia im mieszkań. Konkretnie — po to, aby postawić budynek spółdzielczy trzeba wyburzyć dwa mniejsze. Srodki na powyższe w wysokości ponad 30 mln złotych uzyskano wprawdzie z funduszu gospodarki gruntami, uchwalonego przez MRN, lecz ogólne sformułowanie uchwały nie pozwalało przecież radnym na zorientowanie się, że chodzi o zaspokojenie takich potrzeb wspomnianych osób.

Podkreślam, że osoby te za nic miały ustalenia własnego statutu spółdzielczego, zakazującego przydziału mieszkań tym, którzy już je posiadają.

Dlatego pytam: czy panowie nie mieliście żadnych moralnych i społecznych skrupułów wobec osób oczekujących na mieszkanie i wyburzeń, co do sposobu załatwienia sobie mieszkań, czy panowie uważacie takie postępowanie za zgodne z prawem?

- Kieruję te pytania konkretnie do:
- **Władysława Budy**, przewodniczącego MRN, z-cy przewodniczącego Rady Nadzorczej spółdzielni „Komunalnik”, posiadającego już mieszkanie własnościowe
 - **Czesława Karczmara**, wiceprezydenta miasta, członka założyciela wspomnianej spółdzielni, zajmującego mieszkanie służbowe i kończącego budowę domu w Raculi.
 - **Edwarda Jankowskiego**, radnego MRN, z-cy dyrektora PGKiM, wiceprezesa „Komunalnika” budującego dom w Raculi, który mieszkanie własnościowe przepisał na swą żonę Ewę.

— **Edwarda Kmetyka**, z-cy Inspektora Oświaty i Wychowania, sekretarza spółdzielni, dysponującego mieszkaniem służbowym

— **Zbigniewa Kuli**, przewodniczącego Miejskiej Komisji Planowania, posiadającego mieszkanie własnościowe z budownictwa patronackiego ZSMP

— **Marka Zaremby**, dyrektora PGKiM, przewodniczącego Rady Nadzorczej spółdzielni, zajmującego mieszkanie wykupione w PGKiM, w którym na jedną osobę przypada 16 m kw.

Być może dla wielu są to sprawy mało znaczące, mnie — jako radnego, bardzo oburzają, czuję niesmak i rozgoryczenie tym bardziej, że niektóre z tych osób darzyłem autentycznym szacunkiem. Dlatego proszę o publiczną odpowiedź na te pytania, aby nie było żadnych niedomówień.

Pragnę poruszyć jeszcze jedną kwestię. Wspomniany pan Zaremba odpowiadał już raz na moją interpelację w sprawie wydzierżawienia na 15 lat za śmiesznie niską kwotę osobie prywatnej (mieszkańcowi Berlina Zach.) 30 % budowanej przez 9 lat bazy PGKiM. Interesowało mnie wtedy, po co budowano coś, co później oddano za bezcen. Z odpowiedzi pana Zaremby wynikało jasno, bym nie wtrącał się do nie swoich spraw, gdyż działał on w omawianym przypadku w sposób gospodarny i legalny. Przypomnę, że według oceny specjalnej komisji, powołanej spośród radnych i pracowników Urzędu Miejskiego, działania pana Zaremby uznano za niezgodne z prawem

Pragnę teraz poinformować o nowych okolicznościach sprawy, które być może wyjaśnią, dlaczego nie zastosowano przy dzierżawie przetargu. Otóż okazało się, że pan Zaremba zatrudnił się u osoby wydzierżawiającej część bazy na stanowisku dyrektora ds. budowy zakładu dziewiarskiego na tym właśnie terenie. Od czerwca ub.r. roku p. Zaremba zatrudniony jest na dwóch stanowiskach dyrektor-

skich. Zgodę na dodatkowe zatrudnienie otrzymał od swego zastępcy p. Jankowskiego, chociaż powinien się do tej sprawy odnieść sam prezydent.

Pan Zaremba twierdzi przy tym, że prezydent Blachowiak wiedział o wydzierżawieniu bazy, prezydent temu zaprzecza. Komu wierzyć? Jak to jest, że prezydent chlubiący się znakomitą wiedzą o wszystkim, co dzieje się w mieście, dowiaduje się od radnego o zapadłych czterech miesiące wcześniej decyzjach? I to decyzjach, dotyczących największego podległego mu przedsiębiorstwa. Znamiennym jest przy tym fakt, że żona p. prezydenta Blachowiaka zatrudniona jest od roku na stanowisku kierownika w zakładzie, podlegającym wspomnianemu mieszkańcowi Berlina Zachodniego. W tej sytuacji chyba nie dziwi bardzo liberalne stanowisko prezydenta i przewodniczącego MRN Władysława Budy, uważających, że brak jest dostatecznych dowodów obciążających p. Zarembe i trzeba czekać na wyniki kontroli NIK. Obawiam się, że odpowiem na pytanie — komu dać wiarę? — nie udzieli również NIK. Musimy na nie odpowiedzieć sami.

Dodać należy, że zwalnając inne osoby prezydent nie potrzebował dowodów. Wystarczyło, że stwierdził, iż taka osoba „nie nadaje się do zmianami”.

Na koniec podkreślam, że wszystkie przytoczone tu fakty zostały w pełni udokumentowane w protokole kontrolnym NIK, podpisanym przez dyrektora PGKiM i prezesa spółdzielni „Komunalnik” w dniach 14 i 21 lutego. Stosowne wnioski zostaną przedłożone w obowiązującym trybie przez delegaturę.

W swej wypowiedzi zawarłem głównie komentarz społeczny jako radny, a nie jako inspektor NIK. Apeluję też do Rady o takie podejście do sprawy

Dodam, iż kontrole przeprowadzone zostały z inspiracji Komitetu Obywatelskiego „S”.

To jednak jest mój interes!

Kiedy radny Leszek Szydłowski do- wiedział się o wyborach do samorządu, ogarnęło go przede wszystkim uczucie ogromnej ulgi. Pomyślał: wreszcie skończy się piramida nonsensu, fikcja zapisana na papierze, pozorowanej władzy. Ilekroć czytał w gazetach, że radni mają wielkie możliwości, ale są słabi, nie potrafią korzystać z władzy. Naga prawda z bliska wygląda inaczej i Leszek Szydłowski zna ją na wylot od 6 lat, odkąd dał się namówić kolegom z SD i został radnym miejskim w Zielonej Górze.

Potraktował serio swój mandat. Włożył w to mnóstwo czasu i nerwów. Dziś wie, że walczył o drobiazgi za ledwie, a góra lodowa jest nienaruszona. Ma w domu sterty papierów — pisma w imieniu wyborców, odwołania interpelacje, potyczki i polemiki prasowe, podania.

Najpierw szarpał się o garaże. Przyszli ludzie, mówią: rób pan coś. Tu miał być skwerek, a nie budowa. Wtedy pierwszy raz poczuł, że mandat jest naprawdę społeczny, że nie może zawieść tych ludzi. On mówi — tak, urzędnicy — nie. Jedno, drugie, trzecie spotkanie, mnóstwo pism, drobiazgowych analiz planów i przepisów. Garaże, budowane w zawrotnym tempie (żeby fakty się dokonały), wstrzymano. Po latach tamta czkawka wróciła. Jeden z garażowiczów, były urzędnik, postanowił dopiąć swego w Sądzie Najwyższym. Wysoki

sąd dziwił się bardzo, że radnemu chciało się facytować do Warszawy.

Leszek Szydłowski jest radnym nietuzinkowym. To pewne. Z zawodu jest prawnikiem, inspektorem NIK-u. Ma dostęp do szczegółów i umie z nich zrobić pożytek. Niełatwo wyprowadzić go w pole. Ale i on opuszcza ręce, widząc bezsilność ludzi dobrej woli, choćby tych starszych panów z samorządów osiedlowych. Mają rację, ale cóż z tego. Chciał im pomóc i dlatego dał się namówić na następną kadencję. Popelniał błąd, bo na dodatek dał się wybrać na przewodniczącego komisji samorządowej MRN. Od tej chwili nie zaznał jednej spokojnej godziny.

Mieszkańców Winnicy połączyła na przykład wspólna sprawa. Protestowali przeciwko zagęszczaniu ich osiedla wieżowcami — molołami. Radnemu Szydłowskiemu zaimponowała determinacja, z jaką bronili swych racji. Czy mógł im odmówić po mocy?

Znowu to samo: analizy planu, pisma, polemiki, riposty, czekanie na odpowiedź. Udało się, z bólem oczywiście. Ludzie z Winnicy już inaczej patrzą dokola.

Urzędniczy tupet obezwładnił już nie jednego radnego. Radny Szydłowski nie da je się obezwładnić. Wieczorem, kiedy już przez jego mieszkanie przejdzie nawałnica telefonów, mówi do siebie: tu żyję, tu mieszkam, to jednak jest mój interes.

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

POCALUJJCIE MNIE W PUPiK

NIE CHODZI „BYNAJMNIEJ” O PIĘSZCZOTY, CHOCIAŻ PRZEDSIĘBIORSTWO UPOWSZECHNIANIA PRASY I KSIĄŻKI WYPIĘŁO SIĘ NA NIEKTÓRYCH SWOICH KLIENTÓW, NIE MA W KIOSKACH „RUCHU” ZNACZKÓW, O MAŁY FIGIEL NIE BYŁOBY BILETÓW PKM, A KIOSKARZE TRAKTOWANI SĄ JAK GALERNICY ZAMKNIĘCI W OSZKŁONYCH BUDACH.

Dotychczas za rozprowadzanie biletów, PUPiK dostawał od PKM 7 proc. prowizji. Dyrektorowi Albinowi Klosowi nie pasował taki układ. Zażądał 16 proc., dostał 9. Różnica między żądaniem, a rzeczywistością, zostanie w lwiej części wyjęta z kieszeni kioskarzy. Tak sobie „poradził” dyrektor Klos. Ale przed ustaleniem „procentów” odbyły się pertraktacje. Zwyciężyło tzw. dobro społeczne. Naprawdę oznacza to, że miejska komunikacja, wszak państwowa, dotowana jest z budżetu miejskiego. Znowu płacimy my, obywatele, bo PUPiK musi przecież mieć zysk — choćby po to, żeby „płacić” Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej za tzw. zwroty prasy RSW-owskiej. W styczniu PUPiK odprowadził na konto tej hylej partyjnej „spółdzielni” 30 mln za niesprzedane egzemplarze „Gazety Lubuskiej” (!)

To, że za chwilę będziemy płacić po 480 zł za „luksus” przejazdu „zerówką” — zostawiam bez komentarza.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że PUPiK bierze bilety w komis — i tak do dziś nie odprowadził PKM-owi pieniędzy za styczniowy towar. Jak się nazywa obracanie nie

swoim kapitałem? Odpowiedzcie sobie państwo sami.

O wiele gorzej poszło ze znaczkami. Jeszcze w grudniu dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pocztowego Marian Flaum, dawal PUPiK-owi „markowy” towar za 50 mln. „Ruch” miał z tego 5 proc. W styczniu zażądał 15 proc., poczta mogła dać 7. No i zupa się wylała! WUP, mając 2 miliardy strat, nie chciał być sponsorem „Gazety Codziennej”, czyli asekurować kosztowną makulaturę (mowa o zwrotach!). Efekt jest taki, że chcąc napisać list do ukochanej musimy odstąpić goździkę w urzędzie pocztowym. W kiosku bowiem, łatwiej kupić gacie — jak powiada dyrektor Flaum — niż znaczek pocztowy. Na „wypięciu” PUPiK-u tracą nie tylko zakochani, ale i kioskarze. Dotychczas biletu i znaczka nie mogliśmy ot... tak sobie, kupić np. u ajenta sklepu spożywczego. Możemy tam natomiast kupić tańszy proszek do prania, szampon do włosów, ostatnio nawet gazetę. Rezygnując z kupna tych artykułów w kiosku „Ruchu”, bijemy po kieszeni sprzedawcę. Ten jest dokładnie ubezwłasnowolniony przez PUPiK. Nie wolno mu sprowadzać innego, niż ruchowski, towaru. Kioskarz nie ma żadnej możliwości manewru. Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki nie musi z nikim konkurować. Azaliż jest wyłącznym właścicielem niezliczonej ilości tzw. punktów sprzedaży?

Okazało się jednak, że i w tym „społecznym” Przedsiębiorstwie powiało nowym. Złośliwi mówią, że to... wyziewy. Oto dyrektor Klos łaskawie dopuszcza weryfikację dotychczasowych warunków. Można więc wziąć

kiosk w agencję, a nawet go kupić! Ale żeby zostać „wolnym” agentem, trzeba nabyć całą tzw. masę towarową. Przeciwnie za sumę 10—15 mln., a w niektórych przypadkach i 30 mln. Czy stac na to w większości emerytowanych sprzedawców? O kupnie oszklonej budki lepiej nie mówić, w sytuacji, kiedy kioskarze wyciągają przeciętnie po 400 tys. miesięcznie.

Być może wyjściem byłoby... wejście do kiosków autentycznych, prywatnych przedsiębiorców. Tymczasem jednak, z „opiekunczego” ucisku PUPiK-u, udało się wy dostać, późną jesienią ub. r., suwalskim kioskarzom. Zastrajkowali po prostu i wywalczyli w 4 punkcie porozumienia „możliwość nabywania towarów za własne pieniądze i na własne ryzyko, zgodnie z obowiązującymi przepisami”.

U nas dyrektor Flaum, gotowy jest zarzucić kioski znaczkami z siedmioprocentowym zyskiem, który wpadłby bezpośrednio do kieszeni „skrajujących” kioskarzy. Identycznie sprawa ma się z biletami PKM. Niektórzy wydawcy lekką rączką dają 15 proc. za sprzedaż swojej gazety i to z dostarczeniem do kiosku. Podejrzewam, że wielu wytwórców postąpiłoby podobnie.

PUPiK-owi, stosownie skarłalemu, pozostałby kolportaż centralnych gazet, odsetki za wynajem oszklonych budek oraz uzyski z obustronnie korzystnych transakcji. Przedtem jednak konieczny byłby rozwód z RSW, która każe płacić kioskarzom za „nieumiejętne” sprzedawanie swojej prasy.

Czy wolność w „Ruchu” jest możliwa? Powiadają zainteresowani i mądrzy kioskarze, „że nie takie numery ze szwagrem robilim”. Tak czy owak, „na dzień dzisiejszy” znaczka w kiosku nie uświadczysz, a bilety PKM będą droższe, bo PUPiK zrobił nam dotowaną łaskę.

PS. WUP w Zielonej Górze przekazuje do sprzedaży indywidualnym kontrahentom każdą ilość znaczków, płacąc 7 proc. z uzyskanej sumy. PKM w Zielonej Górze nawiąże współpracę z każdym, kto zechce sprzedawać bilety za 7 proc. zysku.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Spór o Dom Katolicki

ciąg dalszy ze str. 3

sji, przeciwko komunistom a także wystąpieniu milicji. Ta zaś bije już i aresztuje kolejnych protestujących. To wywołuje coraz głośniejsze sprzeciwy i podniecenie. Milicja przy pomocy gazów łzawiących wypiera grupę okupującą Dom Katolicki. Zgromadzeni na placu ludzie wycofują się w przyległe ulice. Tłum narasta. Więści o wydarzeniach lotem błyskawicy rozchodzą się po mieście, tym bardziej, że na wieżę kościoła Mariackiego dostaje się grupa młodych ludzi, uderzają we wszystkie dzwony. Proboszcz trzykrotnie interweniuje przepędzając dzwoniących, uspokajając ludzi i prosząc o rozejście się do domów. Nie na wiele się to zdaje. Emocje biorą górę.

W tym czasie, w opróżnionym i strzeżonym przez MO Domu Katolickim przystąpiono do wykonania eksmisji. Podniecenie tłumów rosło na wieść, iż rzekomo wynosi się meble. Zbliżyła się godzina trzecia po południu. Młodzież wraca ze szkoły, pracownicy opuszczają zakłady pracy. Wielu kieruje się na Plac Wielkopolski.

Idą w ruch kamienie, kawałki wyrwanych z chodnika płyt. Coraz więcej gazu. Pogotowie odwozi rannych, wśród których są zarówno cywile jak i milicjanci. Grupa demonstrantów atakuje gmach milicji przy ul. Kasprowieca, wybijają kamieniami wszystkie szyby. Płoną trzy milicyjne samochody. W rewaniu atakowany jest kościół i chroniący się tam ludzie. Przez okna wpadają granaty łzawiące... Jest coraz więcej rannych i aresztowanych. Zatrzymywany jest każdy kto znalazł się w pobliżu i miał brudne ręce...

Rozruchy uspokoiły się dopiero około godziny dziewiątej wieczorem.

1 czerwca, w swym sprawozdaniu do Kurii Biskupiej w Gorzowie, ks. proboszcz Michałski pisał:

„W Domu Katolickim stwierdziłem we wtorek rano, że meble, urządzenia i ołtarze Bożego Ciała zostały bezładnie złożone w jednej dolnej sali. Jaki jest ich stan nie wiem. We wtorek 31.5 zostali przesłuchani długie godziny wszyscy księża wilkariuzi, także personel kościelny. Zakrystian dotąd nie wrócił. We wtorek we wszystkich szkołach było uświadamianie dzieci, że ks. Proboszcz jest wszystkiemu winien. Dotychczas nie zostałem wezwany.”

Następnego dnia Gazeta Zielonogórska publikuje nie podpisany artykuł pt. „Chuligani — narzędziem antyspołecznych planów ks. dziekana”. Zdaniem „Gazety” odpowiedzialni za niedawne zajścia to: grupy „dewotek”, rozwydarzone młokosy i męty społeczne oraz kryminaliści. „Za pogwałcenie porządku publicznego odpowiedzialny jest ks. Michałski i określone kółka kościelne... Dalej czytamy, iż „Opinia publiczna domaga się aby sprawcy awantur i ich inspiratorzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności, aby prawo było szanowane, aby nikt nie śmiał dla swoich ciemnych interesów naruszać spokoju naszych miast naszej twórczej pracy nad wszechstronnym rozwojem Ziemi Zachodnich.”

Kim był ów niepokorny ksiądz Kazimierz Michałski, jakie konsekwencje spadły na aresztowanych? — o tym w następnym odcinku.

PS. Autor prosi o kontakt wszystkich, którzy mogliby uzupełnić relację o „zielonogórskich wypadkach” z 1960 roku, także tych, którzy zostali uwiecznieni. Jesteśmy zainteresowani zdjęciami z tamtego okresu.

Ogłoszenia drobne

KL, mój kochany, siostrze i wszystkim... które znam — z okazji Dnia Kobiet... wspaniale Urbanicki... 11-16

KAWALER lat 24 wzrostu 178 pozna... 28, która ceni szczerą, wyrozumiałą... humoru, lubi taniec i podróże... 11-15

ROMET Service w swobodzie polca... us... 11-14

MONTAZ boazerii, żaluzji, żaników, drzwi... 11-13

OBERUJE, plótno i papier ścierny... 11-12

SPRZEDAM antenę dwunastoelementową... 11-11

MALUJE i tapetuję mieszkania... 11-10

„ARCHIPELAG Gulag” dla subskrybentów... 11-19

ATRAKCYJNE testy na inteligencję... 11-18

URODZIŁ się Grzesiu! Jest duży i słodki... 11-17

ZAMIENIĘ blachę aluminiową gr. 0,6 mm... 11-20

— Panie Wojtku, gra Pan główną rolę w „wielkim serialu”, czy nie boi się Pan odpowiedzialności jaką poniosło wielu Pańskich poprzedników?

— Niebezpieczeństwo jest olbrzymie. WIADOMOŚCI są w okresie formowania. Część ze spólu z pewnością znajdzie sobie inne zajęcie, przyjdą też nowi dziennikarze. Na to potrzeba czasu. Tymczasem nie jest to zespół, do którego miałbym pełne zaufanie. Ponadto został utrzymany zasadniczy model audycji z lat poprzednich. Ponieważ na oblicze całego programu WIADOMOŚCI składa się praca zespołu, często muszę firmować rzeczy co do których mam wątpliwości. Mam nadzieję, że ten model nie utrzyma się długo. Doświadczenie uczy, że w każdym programie muszą być dziennikarze-autorytety. Wokół takich osobowości gromadzą się zespoły tworzące nowy program. Tak jest w telewizjach zachodnich. To telewizje gwiazd. U nas ciągle dominuje pogląd, że wszyscy jesteśmy równi. W takim układzie rozmywa się odpowiedzialność. Ostatnio stałem się ofiarą tego stanu rzeczy: dziennikarz opracowujący serwis krajowy, na polecenie przełożonych skrócił tekst czyjegós oświadczenia. Otrzymałem ten tekst nie znając źródła, przeczytałem na antenie, po czym autorzy oświadczenia (Stowarzyszenie PAX) ogłosiło, iż zrobiłem to tendencyjnie ponieważ „obca mi jest etyka chrześcijańska”. W sytuacji jaka jest nie wiadomo kto za to odpowiada — jedni uważają, że ten kto przeczytał, ja uważam, że ten kto napisał, zaś ten kto napisał sądzi, że odpowiada ten kto kazał tak napisać.

— A jak być powinno?

— Osoba prowadząca program powinna mieć wpływ na wszystko co dzieje się w audycji. Na razie, z przyczyn technicznych nie jest to możliwe ale w przyszłości tak będzie wyglądała telewizja informacyjna. Poszczególne prezenytery będą pracować z własnymi zespołami, z czystym sumieniem odpowiedzialne za przekazane treści. Już w tej chwili otrzymuję zapewnienie, że chociaż w części programu pojawią się teksty wyłącznie mojego autorstwa. Wówczas będę miał możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu z telewidzami.

— Tak jak było w Teleekspresie?

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

ROZMAWIA SŁAWOMIR GOWIN



jemności dowodzi tylko tego, że nikomu dzisiaj nie jest łatwo.

— Pomówmy więc o przyjemnościach...

— Przyjemna strona tej pracy to przede wszystkim lista. Nie każdy z dziennikarzy tego doświadcza. Ale obok listów życzliwych są też bardzo przykre. Tych ostatnich jest wprawdzie mniej, ale ich autorzy nadrabiają żarliwością. Piszą je jak sądzę ci, którzy tracą wpływ na to, co się dzieje, którzy nie rozumiejąc zachodzących zmian — nową rzeczywistość traktują jako wymianę starej nomenklatury na nową. Za miłe listy dziękuję, zaś autorem innych mogę powiedzieć, że to, co stało się w Polsce utwierdziło mnie tylko w przekonaniach, które wyniosłem już z domu. Pozostaję wierny sobie. Owszem, również i nowej ekipie zdarzają się próby ukrywania informacji, ale zapewniam, że jeżeli nadal będę uprawiał ten zawód nie stanę się marionetką ani czymkolwiek apologetą. Interesuje mnie tylko niezależna informacja. Sądzę, że stać nas na to.

— Również ze strony Pańskich wielbicieli słychać ostatnio głosy niezadowolenia.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Wytykają mi ponurą minę, brak uśmiechu. Proszę państwa, trochę cierpliwości. Zapewniam, że na dzień jestem uśmiechnięty i zadowolony. Jednak w atmosferze w jakiej pracuję trudno zdobyć się na luksus swobody. Być może już w niedalekiej przyszłości będę mógł pozwolić sobie na luz, jakim cieszą się prezenytery niezależnych programów informacyjnych, których możemy oglądać w zachodnich TV.

— Dziękuję za rozmowę.

— Tak, tam wszystkie swoje wejścia sam redagowałem. Nie wyobrażam sobie bym miał nadal w WIADOMOŚCIACH po prostu czytać. Powinienem ten program w maksymalnym stopniu współredagować. Jeśli nie będzie to możliwe na pewno odejdę.

— Dlaczego więc, mimo ryzyka, którego na pewno był Pan świadomy, przyjął Pan propozycję pracy w tym programie?

— Uznałem tę propozycję za zaszczyt. To, że z czasem wynikło więcej przykrości niż przy-

Gdzie są karasie i kto zjadł cukier?

MIROSLAW KULEBA Z MOSKWY SPECJALNIE DLA „GN”

Ten bar na Arbacie — cóż to była za mordownia! I co za położenie: niecałyś sto kroków od niebotycznego pałacu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a jeszcze mniej od stacji metra Smoleńska, która co trzy minuty wypływała potok spragnionych z całej Moskwy. Bar znajdował się na zapleczu reprezentacyjnego gastronomicznego „Arbatskij”. Tam można było się zaopatrzyć w chłodno wędzonego śledzia i stawridę, w wędzone głowy lososi, a na smakoszy czekały gotowane krewetki, sprasowane z lodem w wielkie bloki, a nawet ogony langust po osiem rubli kilo.

Oczywiście działo się to w czasach zastoju, u schyłku epoki breżniewowskiej, kiedy na Rusi żyło się jeszcze wesoło i spokojnie. Oddając, co należało Gorbaczowowi, nie mogą zrozumieć jedne go: co mają do pierestrojki krewetki. Lby lososi czy choćby te biedne langusty? Proszę, aby w oczach głośności kompetentne organy udzieliły informacji: gdzie się podziały langusty? Gdzie zniknęły kalmary, wytrzeszczające zdumione oczy na socjalizm? Ja się nie pytam: kto ma wyłączność na konsumpcję złotego szeksbirskiego sterleta. Zapomniałem jeszcze o jesciotrze, białym i nelmie. Ale gdzie są do cholery karasie? I kto zjadł cukier!?

Może zresztą lepiej zbyt dużo nie wiedzieć. Wysocki śpiewał o takich, co wiedzieli same smutne rzeczy. Lepiej powrócić grzecznie do naszego baru na Arbacie zlikwidowanego, kiedy ne, oświetlenie, deptak zanurzyć się w to wilgotne, oświetlenie. Ściany bez okien, jakieś brunatne oświetlenie. tłum ludzi napierający w kierunku automatów.

Ha, pomyślcie, też coś, tłum ludzi! Może właśnie któremuś z Was zdarzyło się trafić na operę, albo balet do świętego przybytku kultury radzieckiej Kremlowskiego Pałacu Zjazdów i przeżyć chwilę, kiedy po dzwonku na antrakcie kulturalna dotąd widownia, nagle w amoku rzuca się do sali bankietowej po kanapkę z jesiotrem. Wyrafinowani zeuropeizowani dżentelmeni moskiewscy nieoczekiwanie przypominają sobie o swej wschodnioeuropejskiej prewencji i a nawet popadają niekiedy w turańskie atawizmy. Uduchowione dotąd panie bez skrupułów zaczynają walczyć na szerokich schodach o najlepsze miejsce w peletonie. Albo może przetrwaliście „wriemia pik” w moskiewskim metrze i zdaje się Wam, że żaden tłum już nie straszy. Kto nie stał w kolejce do moskiewskiego automatu z piwem ten jednak nie wie jeszcze wszystkiego.

Ludzie stoją przytuleni do siebie, jak w upiornej lambadzie z nogami w rozrartych na pastę odpadkach rybnych i z głową w kłobach zarodników jakichś alg czy glonów. Pot splywa po krzyżu, ścieka po łydkach, marynarka tego z przodu wydziała podejrzany zapach, ten z tyłu zionie machorą. Ci z tyłu prasują tych w środku niedierpliwie napierając, ci z przodu zaś prasują tych w środku odpychając się od stalowej ściany automatu. Oni chcą jak najdłużej utrzymać się przy ciurkającym kraniku, by następnie potrącać i pryskający „żigulowski” przecisnąć się do tyłu.

W końcu przychodzi ta wspaniała chwila, kiedy ostatni dzielący Cię od szczęścia osobnik

odwraca się i wbija w kłobowisko za Twoimi plecami. Przed Tobą jest już tylko on, niezawodny automat dawkujący piwo, ten stalowy ikonostan industrialnej Moskwy, w którym szczęście cie tankuje się za dwadzieścia kopiejek.

To chwila najważniejsza. Od czasu, jaki udaje się spędzić przy automacie dopóki mobilizacja wszystkich sił pozwala pokonać napór kolejnych pretendentów zależy na jak długo odwleczesz potrzebę ponownej drogi przez mękę. Możliwych jest kilka wariantów. Jeżeli posiada się tylko jeden kufel, na który odczekało się wcześniej kilka kwadransów upatrzysz sobie gościa będącego już „full” — po dotarciu do automatu i pierwszym napełnieniu naczynia należy błyskawicznie w ciągu kilku sekund bo więcej oczekiwać nie należy — znieść — piwo to wypić, podstawić kufel odpowiednio pod kranik i wrzucić kolejną monetę. Operację można jeszcze powtórzyć. Ale odciańzwarte go kufła przy automacie nikomu bym nie radził. Nawet rosyjska pańszczyżniano-marksistowska nierolność ma swoje granice. Czwarty kufel należy w godzinie napełnić i wycofać się na kłobowisko.

W najlepszej sytuacji znajdują się posiadacze trzylitrowego słoja po kiszonych pomidorach, pozwalającego na co najmniej pół godziny spokojnej konsumpcji. Ponieważ z wielkiego słoja pije się niewygodnie a od czasów wielkiego października w moskiewskich piwiarniach brakuje kufli, rasowi bywalcy piwnych przybytków noszą przy sobie pusły karton po mleku. Ma on tę zaletę że można go złożyć i schować do kieszeni. Taki karton lub trzylitrowy słoik i trzydziści deko solonego śledzia zgrabnie owiniętego w „Prawdę” stanowią podstawową ekwiipunek moskiewskiego amatora piwa.

Możecie zapytać: a po cóż ty się tam czlowięku pchałeś, jeśli tam jest tak paskudnie? Cóż — kto nigdy nie stoczył walki o łyk piwa z automatu, nie stanął w tej kolejce, nie zanurzył się po uszy w lepkiej zupie, którą się tam oddycha, ten nigdy nie zrozumie piękna świata, który rozlaczta się na zewnątrz.

Między gajowy przepędzi partyzantów?

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Nowe wciąż przebija się nieśmiało. Zwłaszcza w tzw. terenie, gdzie nadal dominuje beton i konserwa. Zmiany bywają pozorne, a raczej pozorowane. Niektórzy sądzą, że wystarczy lekko się przezarbować, nabrać w usta trochę frazesów o odnowie i będzie dobrze... Gdy w niedzielny wieczór, w zielonogórskiej drukarni, zobaczyłem na posterunku cenzora, pomyślałem, że tak naprawdę tkwimy jeszcze po uszy w mrocznej stalizmu. No bo czego szuka na przykład ten stróż moralności na sportowych stronach gazet?

Kilka lat temu przygotowałem małe wydawnictwo (raczej program) z okazji mistrzostw Polski juniorów w pływaniu. Trud autora i drukarza poszedł na marne, bowiem pani cenzor powiedziała: nie! Pewnie ustroj by się nam zawalił z powodu wydania programu imprezy dla młodzieży...

Na zielonogórskim podwórku — mała rewolucja w Wojewódzkiej Federacji Sportu. Część personelu żąda głów prezesów. Przypomina mi to dowcip o gajowym, który zdenerwował się i przepędził z lasu nieśfornych partyzantów... Bo akurat rozgrywki personalne nie mają tu większego znaczenia, jeśli poważne wątpliwości budzi zasadność istnienia dziwnych tworów, którym na imię federacje sportu. Może były to organizacje pożyteczne i potrzebne w „określonej” sytuacji. Dzisiaj, gdy potrzebą chwili jest odchudzenie sportowej administracji, federacja nie wytrzymuje próby czasu.

Nie tymi rozgrywkami pasjonują się jednak zielonogórcy kibice. Niepokoją się oni mocno o los zespołu koszykarzy Zastala. Po sześciu latach występów w ekstraklasie, sądziłem, iż nadszedł czas zaatakowania czołowych lokat w tabeli. Tymczasem zespół gra z meczu na mecz gorzej i grożą mu baraże o utrzymanie w I lidze.

Trener jest obrażony na dziennikarzy. Mój starszy kolega osmielił się napisać na łamach „Przeglądu Sportowego”, iż drużyna jest źle przygotowana do rozgrywek. Sciągnął tym na siebie gniew trenera. No cóż, nie pierwszy to raz wszystkiemu winni są dziennikarze i cyklisci. Z niżej podpisanym, trener rozmawiać nie będzie... Przynajmniej tak się wyraża publicznie opinie. Oświadczam więc, że i ja nie mam ochoty dyskutować z trenerem. Akurat od tego zielonogórska koszykownia się nie zawali.

Gorzej jeśli o wspólny język coraz trudniej między trenerem a zawodnikami. Jeśli czołowy koszykarz twierdzi, iż zespół trenuje niezłym ogniskiem TRKE, to o czymś to świadczy. Jeśli inny dodaje, że zapomina o tym, czego się nauczył przed laty, to również takiej opinii lekceważyć nie mogę. Atmosfera w drużynie od dawna jest daleka od Wersalu. Konflikt między grupą starszych zawodników a trenerem jest widoczny gołym okiem. Twierdzą również, iż szkoleniowiec zbyt pochopnie rozstał się z kilkoma zawodnikami. Czyż można zatem się dziwić, że wyników nie ma, a kibice, podczas ostatniego meczu z Gwardią Wrocław, opuszczali salę w trakcie gry...

Żeby sprawy były jasne do końca. Ja nie mam powodów, by wszczynać „nagonkę” na trenera. Przeciwnie, mam wiele szacunku dla jego dokonania sprzed lat, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę z młodzieżą. Gdy przed dwoma laty wazyły się decyzje o nominacji na stanowisko szkoleniowca pierwszoligowej drużyny, publicznie optowałem za obecnym trenerem. Uważałem, że człowiek, który przez lata sprawdzał się w pracy z młodzieżą, powinien otrzymać szansę w „dorosłej” koszykownicy. I tym argumentem kierowali się zapewne działacze, powierzając mu odpowiedzialną funkcję.

Okazało się, że była to decyzja błędna. Zawsze raz potwierdziło się, iż człowiek powinien robić to, co umie najlepiej. Nie tylko zresztą w sporcie...

M. WIĘCKOWICZ

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej Humor w rysunku...



HENRYKA CEBULI



PIOTRA KUTRYBY



Ostatnia wieczerza przed podwyżką

ZYGMUNTA PYTLIKA

RED. Na estradzie jawi się Pani jako uosobienie wdzięku i kobiecego uwodźnictwa. Kojarzac się, zwłaszcza męskiej części publiczności, z Mirelin Monroe. Nie drażnią Panią porównania?

H.B. ...

RED. Bardziej urodą, czy piosenką przychłaga Pani publiczność? Przez długi czas poszukiwała Pani utworu, który stałby się Jej wizytówką, skarżąc się raz po raz, że nie ma wciąż takiej właśnie „dla Niej” napisanej piosenki. Wytrwale pracowała Pani nad głosem i ruchem scenicznym. I często, podkreślala, że musi dużo pracować nad sobą, aby bardzo dobrze śpiewać. Tak dobrze, iżby chciało Pani słuchać. Czy śpiewanie jest najważniejszą sprawą w Pani życiu?

H.B. ...

RED. Dlaczego odeszła Pani od jazzu, od którego zaczęła swoje śpiewanie? Przecież to dzięki jazzowi i współpracy ze świetną grupą jazzową „Sami Swoi” została Pani zauważona, biorąc udział w tak renomowanych imprezach jak m. in. „Jazz nad Odrą” i „Old Jazz Meeting”.

H.B. ...

RED. Dopiero potem przyszedł okres, kiedy szukała Pani, jakby chaotycznie, czegoś dla siebie. Śpiewała Pani piosenki polskie i zagraniczne sięgając do kompozytorów Zbigniewa Górno, Janusza Romana, Wojciecha Trzczińskiego, ale i Duke’a Ellingtona oraz słynnych przebojów filmowych...

Z Hanną Banaszak wywiad, którego nie było

H.B. ...

RED. Od pewnego czasu śpiewa Pani piosenki subtelne, refleksyjne, starannie dobrane i interpretowane w charakterystyczny tylko dla Pani sposób. Przykładem może być znakomita i wzruszająca „Samba przed rozstaniem”. Czy taki właśnie sposób śpiewania, to artystyczne emplot Hanny Banaszak?

H.B. ...

RED. Mimo łagodnego i przyjemnego tembru głosu i dobrej prezencji nie jest Pani ekstrawagacką seksy blondynką. Czy to utrudnia piosenkarce zrobienie kariery?

H.B. ...

RED. Na estradzie prezentuje się Pani jako osoba modnie i elegancko ubrana, choć dla niektórych może za spokojnie. Na pewno jednak nie przebrana dla jednej, czy kilku piosenek. Czy Pani strój jest tak samo starannie przemyślany jak umiejętnie dobrana muzyka i teksty piosenek?

H.B. ...

RED. Czy ubieranie się w taki sposób, który podkreśla Pani wdzięki, to jest wszystko czego oczekuje Pani od kostiumu? Czy może w ten sposób chce się Pani przypodobać określonej publiczności? A może nie przywiązuje Pani aż tak dużego znaczenia do ubierania się i mody?

H.B. ...

RED. Każdego ciekawi jaka jest prywatnie gwiazda. Pani nie mówi o swojej rodzinie, a przecież ma Pani pięcioletnią córeczkę Agatę. Jak znosicie obie ciągle rozstania, przy hotelowym trybie życia jaki wiecie piosenkarka?

H.B. ...

RED. Podobno miała Pani swoje zdjęcia w Playboyu...

H.B. ...

RED. Ale ubrana. Ciągną się też za Panią echa dawnych plotek. Czy to dlatego nie odpowiada Pani na telefony i pukanie do drzwi oraz nadzwyczaj zdecydowanie unika dziennikarzy, którzy zresztą już się chyba do tego przyzwyczaili nie nagabują Pani aż tak bardzo?

H.B. ...

RED. Pani Hanno, dlaczego Pani jest taka milcząca?

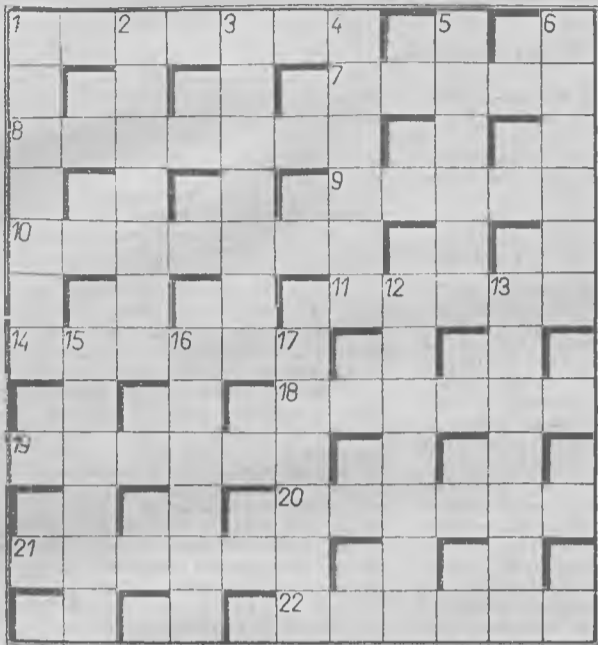
H.B. Przecież mi bardzo, ale już od dawna nie udzielam wywiadów.

RED. Dziękuję za rozmowę.

ANNA AMBER



ORBIS



Pol żartem...

POZIOMO: 1) taki, co stale przegrywa w szachy, 7) do wybicia z głowy, 9) z nim idzie nowe, 9) rzeźbi na stole, 10) szaradziarska nie suszy, 11) droga do złodzieja, 14) francuska ekspozycja, 18) uparta na salami, 19) żegnaj królewskie krzesło, 20) dywanowe miasto, 21) udaje żelazo, 22) niewidomy błąk.

PIONOWO: 1) można się po nich tłuc, 2) prawie szynka dla marynarzy, 3) 1/32 część funta w wiśni, 4) matematyk w kompasie, 5) kawalerzysta na głowie zakonniczy, 6) też krowa, ale nie do dojenia, 12) szpilki, które wiedzą, 13) znany „Tolo” z nagajem, 14) czukowy czworokąt, 16) wernyż, 17) żółty pantofel zony, 18) „BeN”

Rozwiązanie krzyżówki należy nadesłać pod adresem redakcji do dnia 31 III 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 5

Poziomo: sztabik, rupia, obrywka, juha, zapalka, karta, krajan, arkana, kwereś, trybun, ciemie, prałat.

Pionowo: skoczek, terapia, lawelna, krajak, spacer, parada, Arktyka, ton-sura, równik, jarzmo, następ.

Nagrodę wylosował Roman Kowalski z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.



W jednej z najbardziej obfitych w zabytki wsi naszego województwa najcenniejszym obiektem jest renesansowy pałac z przełomu XVI i XVII wieku, przekształcony później częściowo w duchu baroku. Na rysunku widzimy marmurystyczny kamienny portal główny, pochodzący z roku 1688.

Pytanie: Nazwa wsi.

PS. Powtarzamy rysunek-zagadkę zamieszczony w numerze 5 90 naszego pisma, który wówczas ukazał się z błędnym opisem. Tym razem opis jest właściwy. Czekamy na rozwiązania. Red.

„Teatr jest jedynym środkiem moralnej lub artystycznej edukacji, jakim dysponuje naród”

Jean Giraudoux

Teatr alternatywny, jako ruch teatralny, zrodził się na przełomie lat 50-tych i 60-tych. Głównym jego założeniem było stałe pozostawanie w opozycji wobec teatru instytucjonalnego, jego założeń ideowych i estetycznych, zaś podstawowym celem — atakowanie kultury oficjalnej. Dawał się więc teatr alternatywny we znaki rządzącym. Nic więc dziwnego, że właśnie u nas, w Zielonej Górze, teatr alternatywny i w ogóle wszelkie działania alternatywne źle się kojarzyły.

Być może dlatego siedem lat temu, gdy Ośrodek Działalności i Twórczości Teatralnej, przemianowany dziś na Ośrodek Sztuk Widowiskowych, rozpoczął działalność, nie pozwolno, by była to działalność samodzielna. Pierwszym przybranym „dobrym wujem” zo stało ZSP, kolejnym „mecenaszem” był Wojewódzki Dom Kultury. Mimo rozwiązania do-różnych problemów, Ośrodek natrafiał jednak na działaczy, którzy pragnęli mieć w Zielo-nej Górze monopol na upowszechnianie kul-tury i to bez względu na straty. Realizacja marzeń „monopolistów” wiązała się jednorna-żnie z zubożeniem i jałowością kultury na terenie miasta.

Tymczasem OSW znacząco poszerzał repertu- ar sztuk granych w Zielonej Górze. Gościł tu wrocławski „Kalambur”, Teatr „STU”, Teatr „Kandala”, dwa razy Teatr „Provisorium”,

Centrum Sztuk Studio trzykrotnie występu- je ze swoimi monodramami Irena Jun, a cztery razy Scena Plastyczna KUL-u. Ofer- te poszerzali artyści zagraniczni: „Filharmo- nica Clown” z Mediolanu, „The New Theat- re” z Wielkiej Brytanii. Nie na prezentacjach li tylko się kończyło. Powstaje Klub Recytato- ra, zorganizowane są konsultacje z kultury li- teratury, kultury mowy, pracy nad tekstem itd. Dodajmy do tego pokazy wideo, filmów oraz wystawy dokumentacji teatralnej (archi- wum Teatru Laboratorium, filmy: „Teatr Waj- dy”, „Teatr Kantora” itp.). Określono też dwa nurty edukacyjne: nurt obligatoryjny polegają- cy na wprowadzeniu w szkołach ponadpod- stawowych lekcji o teatrze w ramach zajęć obowiązkowych, oraz nurt fakultatywny pole- gający na inicjowaniu poszukiwań poznaw- czych i twórczych.

Jak na razie na papierze pozostaje projek- tacja terapii poprzez teatr. Owa tajemniczo brzmią- ca terapia poprzez sztukę polegać ma na wy- konywaniu ćwiczeń relaksowo-koncentrują- cych, poznawaniu technik medytacji, działa- niu na rzecz utrzymania wysokiej sprawno- ści psychicznej i fizycznej poprzez pracę cia- łem (taniec, ruch, dotyk, głos). Adresowane jest to do młodzieży zagrożonej zjawiskami pa- tologii życia społecznego, uzależnionej od al- koholu i narkotyków.

Ośrodek prowadzi własną scenę amato- rską. Ta scena to studencki teatr „Pars pro to- to” — nagradzany wyróżnieniami na FAMIE 89 i OFCIE 89.

Ośrodek Sztuk Widowiskowych nieustannie boryka się z kłopotami finansowymi. Obecnie pojawiły się pogłoski o likwidacji Klubu „Pol- skiej Welny”, miejsca, w którym Ośrodek zna- lazł „prztylisko”. Gdzie zatem znajdzie dach nad głową to swoiste medium ściągające do Zielonej Góry „grube ryby” alternatywnej sceny polskiej i zagranicznej? Wiadomo prze- cież, że żadnemu artyście, prócz tych od pio- senki radzieckiej, do Zielonej Góry raczej nie po drodze. Nikt nie oczekuje komfortu, szalo- nych dotacji itp. Potrzeba tylko tyle, by móc normalnie funkcjonować: sali na spektakle i na treningi, sprzętu audiowizualnego, określe- nia zasad finansowania — co pozwoli na zaplanowanie długofalowej działalności. Wszy- stkie dotychczasowe poczynania, — to pasmo kompromisów lub rezygnacji. „Trzeba wresz- cie jasno określić reguły gry. Jesteśmy goto- wi stanąć do konfrontacji — mówi R. Więko- wski, szef OSW — Niech inni przedstawia- ją swoje programy działania, a my przedstawi- my swoje. Jeśli ich będą lepsze od naszego, to zaniechamy działalności. Ale jeśli będzie odwrotnie, to...”

Jak długo trzeba jeszcze czekać, aby wszech- mocny Ktoś zrozumiał, że pieniądze należą się lepszemu? Ośrodek Sztuk Widowiskowych czeka. Czekają również ci, którym ten anima- tor kultury teatralnej jest bardzo potrzebny: licealiści, studenci oraz wymagająca intelligen- cja.

Podobno lepsze jutro już nadeszło. Nadal pozostaje jednak aktualne pytanie, czy dotar- lo do Zielonej Góry? ZDZISŁAW HACZEK

PROCESY MOSKIEWSKIE

Z DOKTOREM TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA.

Red. Andrzej Gajda — Leszek Kołakowski zastanawiając się w „Głównych nurtach marksizmu” nad sensem i celem procesów moskiewskich nazywa je „realnymi fikcjami”. Czym w istocie one były i czy tzw. I proces moskiewski, z sierpnia 1936 roku (rzeczywiście był „pierwszy”?)

Dr Tadeusz Huńczak — Stalin już na początku lat trzydziestych wypuścił „próbny balon” mający zbadać reakcję opinii publicznej na staranie przygotowane to znaczy po prostu sfalszowane oskarżenia pod adresem różnych grup sowieckiego społeczeństwa. Na przełomie listopada i grudnia 1930 roku odbył się proces tzw. PARTII PRZEMYSŁOWEJ, której „działaczy” na czele z wybitnym uczonej prof. Łemizowem oskarżono o sabotaż gospodarczy i szpiegostwo. W marcu 1931 roku odbył się PROCES MIEN-SZEVIKÓW a w kwietniu 1933 r. proces Inżynierów Vickersa. Wszystkie one miały odsunąć uwagę społeczeństwa od rzeczywistych sprawców tragicznego stanu gospodarki sowieckiej, obarczyć odpowiedzialnością za niewypelnianie planów angielskich szpiegów i burżuazyjnych „speców” czyli po prostu rosyjskich uczonych z oddaniem pracujących dla nowej Rosji.

Wyroki z reguły zapadały łagodne. Jeśli nawet skazywano na najwyższy wymiar kary, to natychmiast po procesie ulaskawiano. Cel tych procesów został jednak osiągnięty: stara inteligencja i działacze gospodarczy zostali spacyfikowani.

Krwawe bachanalia rozpoczęły się dopiero po zabójstwie Kirowa. Teraz można już było złać zasadę nieskazywania na karę śmierci członków partii bolszewickiej. Na nią właśnie, a przede wszystkim na jej członków z długim, pamiętającym czas Lenina, stażem partyjnym przyszła kolej w latach 1935—1937.

A. G. — Głównymi skazanymi na I procesie byli Zinowiew i Kamieniew. Jednak nie był to ich pierwszy proces.

T. H. — Rzeczywiście Kamieniew zdążył już dwukrotnie zasiąść na ławie oskarżonych, a Zinowiew raz. Obaj wcześniej — w 1936 roku — otrzymali wyroki skazujące na 10 lat. Zroszła inni oskarżeni na tym procesie, m.in. Grigorij Jewdokimow, Iwan Bakajew, Iwan Smirnow. Sergiej Mrazzkowski również wcześniej byli osadzeni za te same zarzuty, za które mieli odpowiadać ponownie w sierpniu 1936 roku. Przed Kolegium Wojskowym Sadu Najwyższego ZSRR znalazło się wówczas 16 oskarżonych. Proces trwał od 19 do 24 sierpnia. Oskarżał Andriej Wyszynski, a przewodniczył składowi sędziowskiemu W. Urlich 5 z pośród oskarżonych było

członkami Komunistycznej Partii Niemiec. Mieli oni odegrać na procesie rolę „agentów Trockiego”.

A. G. — No właśnie! Oficjalnie był to proces antyradzieckiego zjednoczonego centrum trockistowsko-zinowiewowskiego. Czy rzeczywiście mogła istnieć taka organizacja w warunkach totalnej kontroli nad społeczeństwem, sprawowanej przez NKWD w latach trzydziestych?

T. H. — Oczywiście że nie istniała! O istnieniu takowego centrum jak i o jego nazwie prowadzący śledztwo i oskarżeni dowiedzieli się od Stalina. To on niezadowolony z wcześniejszych procesów (tzw. proces „centrum leningradzkiego”, „centrum moskiewskiego”, „sprawa kremłowska”) postanowił połączyć oskarżenia pod adresem trockistów i zwolenników (dodajmy — byłych) Zinowiewa.

Stalin bezpośrednio ingerował w przebieg śledztwa. Osobiście ustalili nazwiska oskarżonych na procesie, on dobrał Zinowiewowi i Kamieniewowi współtowarzyszy z ławy sądowej z kilkusetosobowej grupy działaczy partyjnych aresztowanych w 1935 i 36 roku. Dość powiedzieć, iż jeszcze na tydzień przed rozpoczęciem procesu, a już po oficjalnym zakończeniu śledztwa, na liście oskarżonych nie było Jewdokimowa, którego na dodatek w ogóle do tego czasu nie przesłuchiwano w tej sprawie. Stalin nieustannie interesował się przebiegiem śledztwa, zmuszał wręcz śledczych do wydobycia za wszelką cenę interesujących go zdarzeń. „Poprawiał” również akt oskarżenia Wyszynskiemu. Orłow w „Tajnej historii stalinowskich przestępstw” (Ogólnik, nr 47-51-1989) wstrząsająco opisuje ostatnie spotkanie Stalina z Kamieniewem i Zinowiewem, na którym uzyskali oni z ust genseka zapewnienie, że w zamian za uczestnictwo w procesie i złożenie obciążających ich i Trockiego zeznań zostanie darowane im życie.

A. G. — Co zarzucił Zinowiewowi i pozostałym bolszewikom akt oskarżenia?

T. H. — Zarzutów nie było wiele, ale wszystkie miały swój (każunkowy ciężar). Zinowiewa, Kamieniewa i pozostałych oskarżono, a sąd uznał ich winnymi tego, że zgodnie z dyrektywami Trockiego stworzyli centrum przygotowujące akty terrorystyczne wymierzone w przywódców WKP(b), że przygotowali i urzeczywistnili zamach na Kirowa, że przygotowali morderstwo Stalina, Woroszyłowa, Zdanowa, Kaganowicza, Ordżonikidze. A propos, Kaganowicz zasiadający latem 1936 r. wypoczywającego nad Morzem

Czarnym Stalina „dopisał” się do tej listy potencjalnych ofiar...

A. G. — I wszyscy oni oczywiście przyznali się do winy...

T. H. — Tak. Na procesie prześcigali się w samooskarżeniach. Jednak w śledztwie było różnie. Smirnow na znak protestu przeciwko wysuniętemu zarzutom, a także przeciwko nieprzyznaniu do wiadomości przez śledczych jego wyjaśnień — ogłosił głodówkę. Inny z oskarżonych Ter-Waganian próbował popełnić samobójstwo. Długo bronili się główni bohaterowie Zinowiew i Kamieniew. Wcześniej procesy i zsyłki złamały ich fizycznie i moralnie, dopatryli się jednak szansy na uratowanie już nie godności i dobrego imienia, ale po prostu życia swojego i swoich bliskich. Stalin i nadzorujący śledztwo z ramienia KC — Jeżow, domagali się od oficerów NKWD wymuszenia odpowiednich zeznań. W ostateczności sięgano po argument, iż przyznanie się do winy i udział w procesie to obowiązek partyjny oskarżonych, którego wypełnienia żąda od nich partia. Ten argument z reguły przemawiał mocniej niż „tradycyjne” sposoby uzyskiwania zeznań.

A. G. — Ale i tych chyba nie zabrakło?

T. H. — Na porządku dziennym były wielogodzinne przesłuchania, tzw. „taśmy” oraz szantaż (chodziło o życie rodzin aresztowanych) fałszowano i „poprawiano” protokoły zeznań, które sporządzono nie w trakcie przesłuchania lecz po kilku kolejnych, przekazując ich wersje do zatwierdzenia przez „wyższe instancje”. Dopiero potem zmuszano do ich podpisywania. Do tego rodzaju zabiegów przystąpił Jeżow w marcu 1937 roku kiedy składał na plenum KC sprawozdanie z pierwszych dwóch procesów. Obowiązująca reguła: „my was zmusimy do przyznania się do działalności terrorystycznej, swoją niewinność będziecie mogli udowodnić na tamtym świecie”.

Wyszynski „teoretycznie” uzasadnił prawomocność takiego postępowania stwierdzając, iż przyznanie się oskarżonego do winy jest dostatecznym dowodem prawdziwości stawianych mu zarzutów.

A. G. — Stalinowi nie wystarczyła jednak śmierć tej szesnastki. Już po kilku miesiącach rozpoczął się drugi proces...

T. H. — Nazwiska przyszłych oskarżonych znalazły się w zeznaniach złożonych przez uczestników I procesu. Nie był on bowiem epizodem lecz początkiem zaplanowanej i konsekwentnie prowadzonej walki Stalina z partią.

Ogłoszenia drobne

MIESZKANIE 2-pokojowe w Słubicach/O — wynajm. Wiadomość: Zielona Góra, tel. 33-81. D-28

MIESZKANIE własnościowe 3-pokojowe, 47 m kw., wysoki parter, przydomowy ogród, przy ul. Powstańców W-wy w Zielonej Górze — zamienię na mieszkanie 2-pokojowe lub równorzędne 1-111 p. w Zielonej Górze. Zielona Góra, tel. 33-81. D-27

PŁYTKI marmurowe wyrób—sprzedaż. Lubsko, tel. 203-37. D-26

SKIERNIEWICE — mieszkanie spółdzielcze, własnościowe, dwupokojowe, wygodne, — zamienię na Zieloną Górę lub Wrocław. Zielona Góra, tel. 613-79. D-25

NAJPRZĘDZAJ, najskuteczniej sprawdzisz poziom inteligencji oraz predyspozycje menedżerskie, posługując się zestawem testów „Mensy”. Kulturalnie spędzisz czas w gronie znajomych! Błyskawicznie prześlij za pobraniem (Test Inteligencji — 3.500 zł) (Testy Menedżerów — 4.500 zł). Wystarczy wysłać kartkę pocztową. B.W. — 83-200 Zary, ul. Okrzei 28/5. D-24

ARTYKUŁY spożywcze po atrakcyjnych cenach hurtowych oferuje (handel obwoźny) Spółdzielnia Handlowo-Usługowa „Społem” Zakład Handlu w Zielonej Górze, ul. Westerplatte pok. 731, tel. 42-31 w. 418 lub 723-07. D-22

WYKONUJĘ instalacje wodno-kanalizacyjne c.o. i gazowe, tel. 666-81. D-22

SPÓŁDZIELCZE M-6 zamienię na dwa oddzielne co najmniej 2-pokojowe mieszkania. Zielona Góra, ul. Węgierska 51, wieczorem. D-21

ALPO SC

65—213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43C
TEL. 666-00, FAX 666-22. TLX 043 22 20

oferuje wykonanie w pełnym zakresie:

- prac projektowych w budownictwie
- robót budowlano-montażowych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, itd. — zaufaj tylko nam.

„Alpo” rozwiąże wszelkie Twoje problemy:

- przygotuje inwestycję lub remont,
- zaprojektuje
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży
- przekaże do użytkowania w krótkim terminie

Jakie to wygodne! Bez kosztownych, a zbędnych pośredników!

Skorzystaj z tej oferty!

W czerwcu był optymizm i nadzieja. Dzis — rozpacz, protesty sądy.

CUCIELI DOBRZE

W czasach centralnego rozdzielnika Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej „Zarol” w Starogardzie Kisielinie zajmowało się zaopatrzeniem przedsiębiorstw i osób fizycznych pracujących na rzecz rolnictwa. Handlowali materiałami hutniczymi, sanitarnymi, budowlanymi, maszynami i urządzeniami rolniczymi. Usługowo cięli blachę, nawiercali, skręcali, wymieniali silniki, transportowali towary.

Dwa lata temu skończył się rozdzielnik i „Zarol” jako dotychczasowy pośrednik musiał pomyśleć o nowej formule swego bytu. Był projekt połączenia się z sulechowskim „Elmetem”. Elmet dusił się, a „Zarol” dysponował dużymi magazynami. Nie wyszło.

Potem była propozycja utworzenia wspólnego przedsiębiorstwa produkcyjno-handlowego z sąsiadującym POM-em. Po wstępnych pertraktacjach powołano trójkę. Załoga „Zarolu” bała się zwolnień.

Już wówczas ludzie mówili, a POP nawet naciskała na dyrektora, żeby „Zarol” szukał szans samodzielnie.

W czerwcu 1989 roku pojawił się nowy partner — Kombinat Rolniczy Spółdzielni Produkcyjnych w Gronowie. Zrobił dobre wrażenie jako majątna, prężnie rozwijająca się firma z godziwymi poborami, premiami i innymi zaletami.

Po wstępnych rozmowach, 20 czerwca kierownictwo „Zarolu” i Rada Pracownicza, a także ogólne zebranie załogi podejmują uchwałę wyrażającą zgodę na połączenie „Zarolu” z RSP Gronów. Połączenie miało nastąpić na warunkach ustalonych przez obie strony w porozumieniu z wojewodą zielonogórskim, który jest organem założycielskim „Zarolu”.

Dyrekcja informuje wojewodę o zamiarze utworzenia przedsiębiorstwa mieszanego ze spółdzielnią gronowską, która w tutejszych obiektach zamierza uruchomić przetwórnictwo spożywcze.

— Podjęliśmy uchwałę w przeświadczeniu, że będziemy równorzędnymi partnerami dla RSP Gronów — mówią pracownicy „Zarolu”. Okazało się co innego.

MIECZ LIKWIDACJI

26 września 1989 r. wojewoda wydaje zarządzenie nr 74/89 w sprawie likwidacji PZP i GZ „Zarol” i oddania składników mienia państwowego Kombinatowi RSP Gronów w formie dzierżawy w celu prowadzenia działalności gospodarczej. Szczegóły miała określić umowa. Na likwidatora wyznaczono Witolda Tomkielskiego p. o. dyrektora „Zarolu”.

Tym samym załoga dowiaduje się, że ich przedsiębiorstwo do 30 listopada jest w stanie likwidacji.

Pierwsze konflikty zaczynają się na przełomie września i października. Ludzie krytykują poczynania organizacyjne Gronowa, a kierowca, który mówi to głośno, dostaje wypowiedzenie z pracy. Potem zwolnienie cofnięto.

— Byliśmy zastraszeni, nie bardzo wiedzieliśmy, co jest grane, czuliśmy się niepewnie — mówią w „Zarolu”.

Od października w Kisielinie obok likwidatora urzęduje Bonifacy Sieracki, przysłany tu z Gronowa, sygnujący się pieczęcią dyrektora, co nie jest zgodne z prawem. Nie jest wpisany do rejestru firmy jako dyrektor. Zaś z ramienia RSP nie może być dyrektorem, bo w spółdzielni nie ma takich funkcji.

PIERWSZY BUNT

W październiku załoga buntuje się przeciwko dyrektorowi z Gronowa, żądając odwołania go. Przewodnicząca związku zawodowego powstrzymuje ludzi.

Pytamy p. Sierackiego, co myśli o tym wszystkim. Mówi, że to jest zwykła rozróżba. Tutejsi ludzie chcą mało pracować i dobrze zarabiać. Powinni się określić. Mogą odejść o

KISIELIŃSKI ZAROL W LIKWIDACJI

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

każdej porze dnia i nocy. Dla „Zarolu” połączenie z Gronowem jest korzystne. Gronów dobrze radzi sobie finansowo. Ma pomysły, chce inwestować, ale pod warunkiem, że będzie spokojny. A tymczasem sytuacja jest dwuznaczna i nie można ryzykować. Przyczynę nieporozumień p. Sieracki widzi w różnicy mentalności pracowników. W spółdzielni ta mentalność jest zupełnie inna niż w przedsiębiorstwie państwowym. W Gronowie najpierw musi być praca, a potem podział.

PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

29 listopada, a więc w dniu poprzedzającym zakończenie likwidacji, załoga „Zarolu” otrzymuje wypowiedzenie umów pracy od likwidatora, p. Tomkielskiego i tego samego dnia dostaje angażę z nowymi warunkami pracy i płacy od p. Sierackiego — dyrektora, z Gronowa. Chęć, czy nie chęć, otrzymują wynagrodzenie za ubiegły miesiąc już według nowych stawek ustalonych przez RSP.

Wypłata jest opóźniona o kilka dni. Ludzie są pod presją i biorą pieniądze.

Grupa pracowników umysłowych składa protest.

Nowe angażę oznaczają, że ci którzy chcą pracować pod szyldem Gronowa, muszą stać się członkami tej spółdzielni.

Warunki Gronowa od razu przyjmują 4 osoby: likwidator, główna księgowa i zastępca, jeden pracownik administracji (na 33 osoby zatrudnione).

Pozostali są w rozterce. Najpierw przystają na nowe warunki, potem wycofują się. Ci co nie zgadzają się na członkostwo RSP otrzymują wypowiedzenia.

PRZELEWA SIĘ CZARA GORYCZY

Za październik i listopad ludzie nie otrzymują indeksacji ani nagród wcześniej wypracowanych. Poza tym Zarolowcy orientują się, iż pod kierownictwem Gronowa będą pozbawieni swojej reprezentacji — związku zawodowego, bo w RSP związków nie ma.

Przewodnicząca związku otrzymuje od dyrektora Sierackiego wypowiedzenie z pracy z propozycją, żeby wzięła pieniądze za okres wypowiedzenia i opuściła zakład.

W grudniu załoga „Zarolu” upoważnia do działania w swoim imieniu 3-osobową grupę negocjacyjną w składzie: Lidia Kościuszka — przewodnicząca związku OPZZ-towskiego, Ryszard Kowański — kierowca, organizator „Solidarności” i Halina Rabęda — samodzielna księgowa, która w angażu z Gronowa dostala pracę fakturzystki, ale czynności tych nie podjęła.

Przedstawiciele zwracają się do likwidatora i do RSP o rezygnację z tego niefortunnego połączenia, gdyż załoga nigdy nie wyraziła zgody na likwidację swojego zakładu i który uważa również za swój majątek. Tymczasem zamiast współpracy odbywa się przejmowanie majątku.

Załoga natomiast widzi możliwość rozwoju swego zakładu i utrzymania wszystkich pracowników.

14 grudnia zebranie ogólne podejmuje

uchwałę o anulowaniu uchwały z 20 czerwca o połączeniu z RSP i postanawia wystąpić do wojewody o anulowanie zarządzenia o oddaniu majątku „Zarolu” w użytkowanie dla RSP Gronów.

Uzasadnienie: Gronów nie dotrzymuje wstępnych warunków połączenia z „Zarolem”, nie zauważa się żadnych zmian w działalności przedsiębiorstwa w kierunku podniesienia jego aktywności, sytuacja pracowników pogarsza się.

ZALOGA PROSI I PERTRAKTUJE

Likwidator nie reaguje. Dyrektor nie chce rozmawiać. Zamiast odpowiedzi na pisma, ludzie otrzymują kolejne zwolnienia, przymusowe urlopy. Na miejsce zwolnionych pojawiają się pracownicy z Gronowa.

21 grudnia grupa pracowników „Zarolu” występuje do Sądu Pracy o uznanie wypowiedzeń za bezskuteczne.

20 grudnia 1989 r. Rada Pracownicza składa sprzeciw do wojewody wobec zarządzenia nr 74/89, w sprawie likwidacji przedsiębiorstwa.

Następnego dnia zebranie ogólne uchwała protest skierowany do premiera. Proszą o uchylenie zarządzenia wojewody i nakazanie likwidatorowi, aby cofnął wypowiedzenia.

W tym czasie załoga uzbroiła się w argumenty prawne, co nie przyszło łatwo, gdyż „Zarol” nie ma obsługi prawnej. Uznano, że zarządzenie wojewody zostało wydane z rażącym naruszeniem przepisów prawa, gdyż artykuł 29 ustawy o przedsiębiorstwie państwowym mówi: w uzasadnionych wypadkach dyrekcja i Rada Pracownicza za zgodą ogólnego zebrania pracowników mogą wspólnie wnioskować do organu założycielskiego o likwidację przedsiębiorstwa i przekazanie składników jego majątku osobie prawnej lub fizycznej.

W tym natomiast przypadku organy samorządu pracowniczego zostały wprowadzone w błąd i przez cały czas pozostawały w przekonaniu, że ma nastąpić połączenie, a nie likwidacja. W czerwcu 1989 r. nikt nie powiedział wyraźnie załozde, że nie można połączyć przedsiębiorstwa państwowego ze spółdzielnią. Owszem, można było utworzyć przedsiębiorstwo mieszane, ale z tej możliwości nie skorzystano.

Wątpliwości budzą także dwa punkty umowy dzierżawnej. Otóż w umowie tej wojewoda wyznacza RSP Gronów jako następcę prawnego „Zarolu”, a w myśl obowiązującego prawa spółdzielnia nie może być następcą przedsiębiorstwa państwowego.

W umowie uzgodniono, że RSP będzie płacić dzierżawcy dywidendę — podczas gdy spółdzielnia może płacić tylko czynsz dzierżawny.

W styczniu br. wojewoda odrzucił sprzeciw Rady Pracowniczej. Tym samym droga odwoławcza skończyła się. Rada Pracownicza „Zarolu” oddała sprawę do Sądu Gospodarczego.

Szkoda — mówi Halina Rabęda — to był taki dobry zakład. Było wspaniale, chętało się iść do pracy. Teraz wszystko się zmieniło.

EPITAFIUM

(ostatni fragment)

inę moje myśli
w dół
w dół pochłaniają mnie pochłaniają
ale chcę się zatopić
na mojej drodze wśród kwiatów
wśród śpiewu kwiatów
wynoszących stracone głosy zwykłych ludzi
coraz wyżej i wyżej
w górę w górę
wszyscy ludzie
obojętnie jakiego wyznania
obojętnie jakiego koloru skóry
obojętnie jakim mówiący językiem
i na jakiej ziemi mieszkający
wszyscy śmieją się tak samo
i tak samo płaczą
to wszystko nie ma końca
nieskończoność
to wszystko jest jedną wielką pieśnią
i każdy ma w niej swoje słowa do zaśpiewania
jeżeli zaśpiewa

Tłum. MAREK ZGAIŃSKI



BOB DYLAN

Bob Dylan (właściwe nazwisko Robert Zimmerman) urodził się w 1941 roku w Duluth w stanie Minnesota. W dzieciństwie uczył się gry na fortepianie ale porzucił ten instrument dla gitary. Karierę rozpoczął na początku lat sześćdziesiątych od śpiewania na ulicach i w barach Nowego Jorku. Wykonywał wtedy głównie standardy bluesowe i folkowe. Znajomość z legendarnym pieśniarzem ludowym Woody Guthrie spowodowała, że sam zaczął pisać piosenki i już wkrótce zasłynął jako artysta potrafiący w formie tradycyjnej ballady amerykańskiej zawrzeć treści i problemy nurtujące współczesne mu pokolenie. Od tego czasu można mówić o Dylanie jak o zjawisku. Porównywano go do proroków, rewolucjonistów, pisano o nim prace naukowe. Jego piosenki urosły do miana hymnów pokolenia, śpiewane były w czasie manifestacji.

Popularność jaką zdobył w tych latach, można porównać chyba tylko ze sławą Beatlesów. Pod koniec lat sześćdziesiątych Dylan wyłącza się z życia artystycznego i poświęca rodzinie. Wraca jednak na scenę w 1974 roku i prezentuje swój nowy wizerunek, inny od tego, który znano dotychczas. Jest spokojniejszy, a jego poprzednie zaangażowanie ustąpiło miejsca refleksji. Swoje stare piosenki śpiewa niechętnie i w taki sposób, jakby sam chciał je ośmieszyć. Dylan jest jednym z nielicznych artystów tamtej epoki który w starszym wieku jest aktywny, nagrywa nowe płyty i nie powędrował jeszcze ostatnio do szpitala.

W TROSCE O LUDZI PRACY

Warszawa, 21 maja 1974 r.

I Sekretarz KW PZPR

Sekretariat KC podjął decyzję o wypłaceniu w 1974 zasiłków urlopowych dla wszystkich pracowników instancji partyjnych. Podjęcie tej decyzji wynika z troski o zapewnienie pracownikom partyjnym lepszych warunków wypoczynku urlopowego.

Kierownik Wydziału Organizacyjnego KC

Zielona Góra, 13 czerwca 1980 r.

Woj. Rada Związków Zawodowych

Referat d/s Działaczy Ruchu Robotniczego KW prosi o wydanie tow. Julianowi K. dwóch skierowań na wczasy do Międzyzdrojów na okres od 19 lipca.

Starszy inspektor Referatu

KAŻDEMU WEDŁUG ZASŁUG

Z „Uchwały Sekretariatu KC w sprawie przyznawania rent specjalnych weteranom ruchu robotniczego” z dnia 20 kwietnia 1982:

Komisja powołana przez Sekretariat ustala renty specjalne w wysokości od 5 do 10 tysięcy złotych w zależności od stażu, funkcji, aktywności, wysokości zarobków i stanu rodzinnego. Jeżeli wynagrodzenie weterana w ostatnim okresie jego zatrudnienia było niskie, komisja może ustalić rentę wyższą od tego wynagrodzenia w zależności od zasług.

Ile zarabiał Mieczysław Hebda

DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU

ROLA ROZGŁOŚNI JEST OKREŚLONA

Z protokołu zebrania POP przy Rozgłośni PR w Zielonej Górze w dniu 11.10.1982:

Tow. N. — Gdyby przesłodzić audycje S i R i częściowo M to otrzymamy obraz ciemno-czarny. Powinniśmy pokazywać prawidłowo wszystkie trudne sprawy, a tymczasem w ich audycjach mamy systematycznie obraz czarny. S i R kontynuują trochę niebezpieczną metodę wiernego zapisu rzeczywistości.

Tow. C. — Były kłopoty z przystąpieniem niektórych ludzi do SD PRL, poza związkami zawodowymi pozostaje ponad 50 proc. załogi.

Tow. K. — Zbiera się składki na internowanych. Nie widzę osoby, której można by zlecić napisanie komentarza politycznego...

Tow. C. — Tego który zbierał składki na internowanych należy zwolnić.

Tow. T. — Nie można dopuścić, żeby w instytucji politycznej. Trzeba to zgłosić egze kutywie.

Tow. G. — Jeśli to ma być szczerą rozmową partyjna, to musimy wiedzieć, kto zbierał składki, a kto dawał.

Tow. R. — Rola rozgłośni jest określona. Dziennikarz powinien otrzymywać (KW PZPR) zlecenie konkretnego tematu. Takie zlecenie mogłoby mu tylko pomóc, a może nawet poprawić samopoczucie.

RATUJ SIĘ, KTO MOŻE

Zielona Góra, 7 grudnia 1989

Telex do wszystkich kierowników Ośrodków Pracy Partyjnej:

W budynkach, które są nam przekazane w administrowanie należy ustalić pomieszczenia niezbędne do funkcjonowania instancji, natomiast pozostałe należy wynajmować odpłatnie innym użytkownikom.

kącik bizne\$mena

ZGROMADZENIE WSPÓLNIKÓW W SPÓŁCE Z O.O. - SPOSOBY ODBYCIA POSIEDZENIA I PODEJMOWANIA UCZYNÓW

Zgromadzenie wspólników w spółce z o.o. jest jednym z organów władz spółki. Związany jest z kompetencjami tego organu. Wynikające z przepisów kodeksu handlowego stwierdzenie można że jest to w spółce władza najwyższa - rodzaj parlamentu. Często jednak popełniany jest błąd polegający na tym, że zgromadzenie wspólników jako organ najwyższy bezpośrednio wyraża się w kompetencjach podejmowania uchwał dobownie we wszystkich sprawach spółki. Tymczasem przepisy art. 221 k.h. w sposób enumeratywny wymienia uprawnienia tego organu. Jednocześnie przepisy stanowią, że kompetencje zgromadzenia wspólników mogą być rozszerzane wymaga to jednakże zawarcia określonych postanowień w umowie spółki. Tak więc rzeczywiście zgromadzenie wspólników może podejmować uchwały we wszystkich sprawach spółki ale tylko wówczas kiedy zostało to wyraźnie zapisane w umowie spółki.

Najbardziej podstawowym sposobem odbycia zgromadzenia wspólników jest jego zwołanie za pomocą wysłanych listami poleconymi, zaproszeń (na dwa tygodnie przed odbyciem zgromadzenia). W zaproszeniu na zgromadzenie należy podać szczegółowy porządek obrad a w przypadku kiedy planuje się zmianę umowy spółki także projektowane zmiany w umowie. Należy także podać dzień, godzinę i miejsce zgromadzenia. Tutaj trzeba pamiętać że zgromadzenia odbywają się w siedzibie spółki. Umowa spółki może przewidywać jednak że zgromadzenia będą się odbywać poza siedzibą spółki, ale granicą jest Polska. Jeżeli umowa spółki nie przewiduje szczególnego adresu do podejmowania uchwał albo wymóg taki nie wynika z obowiązujących przepisów, zgromadzenie może podejmować uchwały bez względu na liczbę wspólników obecnych na posiedzeniu.

Kodeks handlowy stanowi że uchwały zadają bezwzględna większość głosów oddanych. Są jednakże przypadki kiedy wymagana jest większość kwalifikowana np. 3/4 głosów w sprawach zmiany przedmiotu działalności spółki połączenia spółek, rozwiązania spółki czy też zbycia przedsiębiorstwa. Sami wspólnicy mogą ustanawiać również warunki głosowania także w innych sprawach.

Zgromadzenia wspólników są zwoływane przez zarząd, mogą być także zwoływane przez radę nadzorczą lub komisję rewizyjną oraz na zadanie wspólników którzy reprezentują co najmniej 1/10 kapitału zakładowego.

Podany w zaproszeniu na zgromadzenie porządek obrad może ulegać zmianom, ale tylko w sytuacji kiedy na posiedzeniu jest reprezentowany cały kapitał zakładowy i wszyscy obecni wyraża na to zgodę.

Zgromadzenie wspólników może się także odbyć bez zwołowania za zaproszeniami, t.j. to możliwe wówczas kiedy zebrał się cały kapitał zakładowy spółki i nikt nie może sprzeciwić ani co do odbycia zgromadzenia, ani też co do proponowanego porządku obrad. Okoliczności te należy odnotować w protokole ze zgromadzenia.

Aby podjąć uchwały nie zawsze konieczne jest odbycie zgromadzenia wspólników. Jeżeli przedmiotem uchwał nie jest: zatwierdzenie zatwierdzenie bilansu, podział środków lub sposobów pokrycia strat albo dzielenie władz spółki absolutorium, wyrażenie zgody na powzięcie określonego zobowiązania lub na pisanie głosowanie (tzw. oswowianie kroczące). Wówczas wójt wspólników należy sporządzić i dokument taki ma moc uchwały zgromadzenia wspólników jeżeli umowa spółki nie zawiera żadnych w tym względzie ograniczeń, wspólnicy mogą uczestniczyć w zgromadzeniu i wykonywać swoje prawo głosu przez pełnomocnictwo. Pełnomocnictwo winno być udzielone a piśmiem i pod rygorem nieważności dotychczas do protokołu.

ANDRZEJ KUCYLIK



W AJENCJI JACKA PATALASA

Gdyby księga rekordów Guinnessa istniała kilka wieków temu, zapewne znalazłoby się w niej imię pewnego Henryka, króla Anglii (liczba porządkowa znana redakcji). Wzmiankowany Henryk, aż ośiem razy stawał na słynnym kobiercu, w czym nie dorównał mu nikt z zatrudnionych w owych czasach na tym stanowisku. Sposób rozstania z kolejnymi małżonkami nie zawsze był polubowny i łagodny, to fakt, jednak wyspiarska legenda głosi, że wszystkie te niewiasty źle gotowały. Cierpiał więc król - przy śniadaniu, podczas lunchu, a nawet w trakcie tradycyjnej „cup of tea”. Jaja na bekonię po-dejrzanie „pachniały”, owsiane brakowało owsa, a herbata (podana o 17.00), pełna była fusów. Gdy Henryk rozstał się z ostatnią, ósmą żoną, nie szukał już następnej tylko przekroczył chyłkiem progi pałacowej stołówki, kupił miesięczny abonament i odjechał już jadł i tył - długo oraz szczęśliwie. No tak długo, to on potem nie żył, ale zjeść to chyba zjadł...

W ostatnich dniach zrobiliśmy w zielonogórskich stołówkach tzw. sondę i doszliśmy do wniosku, że wielu obywateli towarzyszą one przez całe życie. Przedszkole, szkoła podstawowa, średnia, wojsko, studia, zakład pracy - i wszędzie stołówka. W przedszkolach stawki są jednakowe. Za codzienne wyżywienie - śniadanie, obiad i podwieczorek rodzice płać 3500 złotych dziennie. W szkołach podstawowych śniadań i podwieczorków nie ma, a obiad kosztuje 2 tysiące złotych (kontakt z wszystkimi szkolami w województwie był niemożliwy, jeśli któraś oferuje tańsze lub droższe obiady - prosimy o wiadomości). Cena obiadu w Liceum Ogólnokształcącym nr 7 w Zielonej Górze wynosi 4000 zł, przy czym uczniom klas sportowych szkoła finansuje część tych kwot. W Zespole Szkół Medycznych natomiast za obiad przyszłe pielęgniarki płać dwa i pół tysiąca złotych. Pośleć ten skąd da się jednak tylko z... drugiego dnia. Po maturze - czas na studia. Wyższa Szkoła Inżynierska wybudowała kilka lat temu nową, obszerną

stołówkę. Zacy, aby zjeść w niej obiad muszą wysiłać ze swoich kies 3 i pół tysiąca złotych. Jest to tak zwany „wad do kofia” - pojęcie często używane w historii i dniu dzisiejszym rodzimego „stołówkarstwa”. Towarzyszyć ono będzie nam i w kolejnych zdaniach.

Pierwsza praca to także pierwsza stołówka pracownicza. W zielonogórskim „Lumelu” obiad kosztuje 3000 zł wcale jednak nie jest wykluczone, że w marcu będzie on o 500 zł tańszy. W „Zastalu” pracownik płaci tyle samo, ale członek jego rodziny o dwieście złotych więcej. Stołówka Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Z. Górze nie ma miesięcznych abonamentów. Ceny obiadów codziennie są inne, w zależności od tego, co na talerzu. Świebodzińska „Ellerma” proponuje swojej załodze obiad za 2,5 tys. złotych. Tyle wynosi wsad do kofia. Pracownik płaci 2250 zł, a resztę, 10 procent, zakład. W nowosolskim „Dozamecie” mają do wyboru trzy zestawy obiadowe. Pierwszy za 1600 zł, drugi - za 2200 zł i trzeci w cenie 3000 złotych. I tu, podobnie jak w Świebodzinie, firma opłaca 10 proc. ceny. W innym z tamtejszych przedsiębiorstw, NPN „Odra” obiad w stołówce kosztuje 2 tysiące złotych, tyle właśnie płać zań pracownicy. „Freedom - Polar” w Żaganie nie ma własnej stołówki, korzysta z gościnności oddziału WZGS. Pracownik uiszcza 49 procent kosztów, a zakład pracy - 51 proc. Obecnie, obiad jest w cenie czterech tysięcy złotych. Wsad do kofia Lubuskiej Wytwórni Wódek - to 3 tys. złotych. Pracodawca płaci jednak dwie trzecie tej sumy. Najtańszej jedzą konsumenci stołówki Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego. Obiad wyceniono tam na 1980 złotych.

Po obiedzie ruszamy z „Bazarem” po kraju. Pierwszy postój w Czerwieńsku, w sklepie mięsny. Schab ma tu cenę 17,800 zł, karkówka - 17 tysięcy, a łopalka - dwa tysiące mniej. Wyroby te pochodzą z miejscowej masarni GS. Ma ona również piekarnię, a chleb w niej wypieczony można kupić (spod plandeki) także w Zielonej Górze. Powiedziano nam jednak, że o 50 złotych taniej niż w samym Czerwieńsku. Jak to możliwe? Panów przesów prosimy o odpowiedź.

Niezapowiedzianą wizytę roboczą złożyliśmy następnie w sklepach mięsno-wędliniarskich Wolsztyna. Schab sprzedają tam za 16 tysięcy złotych, baleron wędzony - za 25 tysięcy, kiełbasę z wędzoną - za 12,400 zł. Kilogram jałowcowej kosztuje 19 tys. zł, podlaskiej 15,900 zł, a huzarskiej - 9,200 zł. Zanotowaliśmy też cenę słoniny, choć jemy ją rzadko i niechętnie. Otóż, słonina z Wolsztyna kosztuje jedyne pięć tysięcy złotych.

Kim pan jest, panie COMINDEX?



COMINDEX

Przedsiębiorstwo Zagraniczne

02-148 Warszawa, ul. 17 Stycznia 32
tel. 467081, centr. 467101 Biuro Handlowe
tłx 817075 com pl

RED. Nie będzie to rozmowa z konkretnym człowiekiem „Pan” Comindex - to przedsiębiorstwo zagraniczne - a więc podmiot gospodarczy. Znamy pana nie tylko z etykiety „billy”, ale też z telewizji.

COM. To, że reklama jest dźwignią handlu, wiedzieli już Fenicjanie. Z naszego marketingu wynika, że każda złotówka włożona w reklamę, procentuje w dwójnasób. Zresztą nasi przedstawiciele wypełniają specjalne formularze, z których dokładnie wynika co się gorzej lub lepiej sprzedaje Dlatego nie popularyzujemy firmy jako takiej, ale konkretne produkty.

RED. Ale Fenicjanie wiedzieli również, że dobry towar nie potrzebuje reklamy.

COM. Owszem. Lecz przy dzisiejszej konkurencji, nasyconiu rynku, reklama pełni istotną, bodaj pierwszorzędną funkcję informacyjną. Klient, zanim wejdzie do sklepu, obejrzy telewizję, przeczyta gazetę, zerknie do kalendarza.

RED. Zostawmy więc tę autoreklamę w spokoju i powiedzmy trochę o urodzie Comindexu.

COM. Naszym atutem jest młodość. Powstałszy w 1981 roku i pochodzimy z Włoch Produkcujemy i handlujemy; w Polsce - w branży spożywczej i kosmetycznej. Artykuły kosmetyczne wytwarzamy z najlepszych, światowych komponentów. Mamy spore zyski i, przedstawiciele w Zielonej Górze. Maszyny się pochwalili, że żadna z podobnych firm nie proponuje takiej różnorodności soków, koncentratów, musztard, przypraw, słodczy, octów, zapraw, soli...

RED. Wystarczy! To wszystko do zdjedzenia, a kosmetyki?

COM. Nasza propozycja to około 80 artykułów, od toników, błyszczków, żeli, lakierów, zmywaczy, szamponów - po kasety kosmetyczne zawierające kilka kosmetyków. A wszystko to w atrakcyjnej, estetycznej oprawie.

RED. Hrzi to statystycznie imponujące, może trochę konkretnie.

COM. Naszym przebojem są np. ciasteczka „Bilby-bar” z „grubymi zdrowymi żywności”. Po-

pularne są też chrupki z papryką, czosnkianki i warzywami. Sosy „billy” - to już niemal żelazny atrybut każdej oryginalnej kuchni. Z kosmetyków poszukiwane są kasety „Elle”, „Panama”, „Stetson” itp. Zawierają one zwykle perfumy i dezodorant.

RED. Gdzie to wszystko można kupić?

COM. Naszym sukcesem jest to, że niektórych artykułów trzeba szukać. Ale praktycznie jesteśmy obecni we wszystkich sklepach, określonych branży oczywiście. W wielu miastach działają nasi przedstawiciele. Ze względu na konkurencyjność ich pracy, wolimy zachować tajemnicę handlową.

RED. Stąd nasza rozmowa ma charakter poufny. Możemy jednak zwracać, że nawiązałeś „smaczna” współpracę z Katarzyną Pospieszyńską znaną z telewizyjnej audycji „jutro poniedziałek”. Leży przede mną książeczka pt. „Gotujemy z Comindexem”, w podtytuł „Sosy billy w każdym domu”.

COM. To nasza propozycja wykorzystania osób, nie tylko jako instrumentalnego dodatku do kanapek, ale traktowania ich jako produktów.

RED. Zakończmy więc rozmowę konkretnie. Czy mógłby pan podać jakiś przepis z tej książeczki, ale nie zaglądając do niej?

COM. Proszę bardzo, jako „chłodny” przedstawiciel, proponuję coś z dań zimnych: boursin. Potrzebne jest jedno opakowanie sera homogenizowanego dwie łyżki „Sosu Argentynskiego”, jedna łyżeczka musztardy, jedna łyżka drobno posiekanego szczypiorku, jedna łyżka posiekanego koperku lub zielonej pietruszki, dwa zakki rozstartego czosnku. Składniki mieszamy. Masę przekładamy do miski, wstawiamy do lodówki na 24 godziny. Podajemy mieszany pieczone lub surowym warzywami.

RED. Smacznego!

G.M.

LEKARZ RADZI

ALERGOLOGIA

W dobie obecnej około 50 proc. ludności Stanów Zjednoczonych cierpi na dolegliwości alergiczne, z czego 10 proc. chorych wymaga stałego lub okresowego leczenia. Skoro alergja jest wszechobecna, to warto wyjaśnić czym jest alergja, jakie są mechanizmy jej powstawania i jaką rolę odgrywa we współczesnej medycynie.

Upłynęło wiele lat, zanim w XVII i XVIII wieku naszej ery lekarze zauważyli związek między napadem astmy oskrzelowej, pokrzywką czy kataru — a kontaktem z substancjami uczulającymi. Rozwój cywilizacji, przebywanie ludzi w środowiskach biologicznie coraz bardziej odbiegających od normalnego — kontakt człowieka z substancjami obcymi naturze ludzkiej, rozpowszechnienie leków i chemikaliów, tempo życia — to wszystko stało się przyczyną gwałtownego wzrostu zachorowań na schorzenia alergiczne, wysuwające się na jedno z pierwszych miejsc spośród innych schorzeń.

Alergia nazywamy nabytą przez organizm ludzki właściwość nieprawidłowego oddziaływania na substancje zwane alergenami. Od dawna wiadano, że niektóre osoby reagują zdecydowanie chorobowo po zetknięciu z naturalnymi substancjami wdychanymi lub spożywanymi, doskonale tolerowanymi przez ogół społeczeństwa. U tych „niezwykłych osób” wspomniane sub-

stancje wywoływały nagłe występowanie napadów nieżytów nosa lub silnej duszności, świąd oraz liczne wykwity na skórze, względnie dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego.

Od dziesiątków lat wiemy, że choroby alergiczne występują rodzinie. Około 60—70 proc. ludzi z alergją ma wśród swoich bliźszych lub dalszych krewnych chorych na astmę (dychawicę oskrzelową), katar sienny, alergię pokarmową lub skórą. U dorosłych członków rodziny objawy te mogły występować tylko w dzieciństwie. Dzieci rodziców nie obciążonych alergją zapadają na choroby alergiczne nie częściej niż w 20 proc. Jeżeli jedno z rodziców jest chore, to odsetek potomstwa z chorobami alergicznymi wzrasta do 50 proc. U dzieci nie zawsze stwierdza się te same objawy co u ich rodziców lub dziadków. Jedni mogą mieć astmę, inni gorączkę sienną czy objawy alergii pokarmowej lub skórnej. Rodzice przekazują więc dziecku pewną predyspozycję do chorób alergicznych, a nie określoną chorobę.

U chorych dzieci możemy niejednokrotnie obserwować zmienne objawy alergiczne ze strony różnych narządów. U paromiesięcznego niemowlęcia np. stwierdzamy wyprysk niemowlęcy, nieco później pojawia się astma, a objawy wyprysku ustępują. Czasami alergja pokarmowa poprzedza astmę czy

nieżyt sienny błony śluzowej nosa. Nierzadko proces alergiczny może obejmować różne narządy jednocześnie.

Dziedziczne przekazywanie chorób alergicznych nie oznacza więc występowania tej samej choroby u wszystkich członków rodziny, ani jednego rodzaju odczynu alergicznego w ciągu całego życia. Tę przekazywaną skłonność do alergizacji nazywamy skazą atopową.

Atopia z greckiego — dziwna choroba — oznacza szczególną predyspozycję do chorobowego reagowania na styczność z pospolitymi substancjami otaczającego środowiska, nieszkodliwych dla większości osób w normalnej populacji. Substancje wywołujące zaburzenia chorobowe u atopików — nazywane alergenami mają różnorodną naturę i wnikają najczęściej do organizmu z otaczającego środowiska. U dziecka ze skazą atopową — co należy podkreślić — nie zawsze rozwijają się objawy alergii.

W optymalnych warunkach życia może ono nigdy nie zachorować na chorobę alergiczną. Natomiast każdy czynnik dodatkowy — jak infekcja, nieprawidłowe odżywianie, złe warunki higieniczne, stresy psychiczne, częsty kontakt z czynnikami uczulającymi sprzyjają wystąpieniu choroby. Przykładem z codziennego życia może być uczulenie na sierść zwierząt. Rozwój alergii na sierść psa czy kota u dzieci atopowych, które mają w domu te zwierzęta — jest tylko sprawą czasu. U dzieci obciążonych skazą atopową rzadko ujawniają się odczynu alergiczne, chociaż mają one taki sam kontakt z danym alergenem jakim jest sierść psa czy kota.

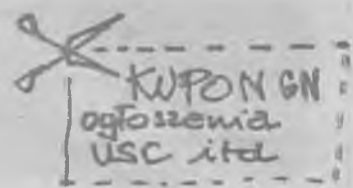
KRYSTYNA ROSTKOWSKA

INFORMATOR USŁUGOWY RZEMIOSŁA CEGHOWEGO (część III) ZIELONA GÓRA

KRAWIECTWO MIAROWE	ZYCIE KÓLDER
1. A. Babij — Podwójna 1	1. A. Merena — Dolina Zielona 36
2. B. Drygas — Sulechowska 5	MARMURKOWANIE TKANIN
3. K. Gruszczyński — Zawadzkiego 16/24	1. Z. Majer — Kapielowa 2 e
4. J. Gontowiak — Jedn. Robotniczej 28	2. B. Procelewicz — Rolnicza 13
5. E. Hnidziejko — Świerczewskiego 61	REPASACJA POŃCZOCH
6. S. Herba — Kożuchowska 16	1. U. Jędrzejczyk — Mariacka 7
7. K. Król — Sobieskiego 2/1	TRUMNY
8. J. Koper — pl. Lenina 4	1. M. Błaszczyk, F. Grabarczyk — Sienkiewicza 15
9. S. Lenkiewicz — Grottingera 35	2. L. Leks — Blotna 15
10. W. Skóra — Wojska Polskiego 20/1	NAGROBKI
11. W. Skrzypek — Świerczewskiego 26	1. W. Grygier — Wrocławska 63
12. Z. Swiderski — Mickiewicza 12	2. Z. Purczyński — Towarowa 19/1
13. E. Sztandera — Zawada 50 b	3. Cz. Soński — Dolina Zielona 52
14. R. Srot — Podgórna 42 e	4. R. Thiele — Szpakowa 1
15. L. Urbański — Piaskowa 11/8	5. W. Wierzbicki — Wrocławska 62
16. M. Walezak — Świerczewskiego 76	ŚLUSARSTWO USŁUGOWE
17. J. Wiszniewski — Langiewicza 9	1. R. Adameczak — Jadwigi 1 (LCMB) — dorabianie kluczy
18. E. Walewski — Jaskółcza 16	2. J. Augustyniak — Dolina Zielona 82
19. A. Zemboldt — Podgórna 39/4	3. R. Baran — Koźle 70
ZYCIE ZASŁON I FIRAN	4. R. Białostocki — Stary Kisielin, Zatorze 17
1. H. Dzwonowska — Sucharskiego 32	
2. S. Pawlak — Owocowa 1 (targowisko)	

ZYCIE KÓLDER	Z. Chojański — Przylep, 22 Lipca 18
6. W. Dubownik — Jagodowa 41	7. J. Fabisiak — Montuski 5
8. A. Galiński — Dąbrowskiego 15	9. W. Goleniewicz — Łużycka 32
10. J. Kaczmarek — Fantazego 1	11. Cz. Krzymiński — Stary Kisielin, Pionierów Lub. 10
12. A. Lal — Raculka 5	13. J. Machelski — Jakuba Szeli 27
14. R. Miazgowski — Ochla 145	15. S. Olifizczuk — Gwardii Ludowej 47/1
16. L. Sawoniewicz — Zjednoczenia 15	17. Z. Woźniak — Bułgarska 7/10
18. J. Zarzycki — Zawiszy Czarnego 20/1	19. E. Zatwarnieki — Curie-Skłodowskiej 3/24
20. B. Zieliński — Morełowa 53/3	

ELEKTROMECHANIKA — PRZEWIĄNIANIE SILNIKÓW
1. Z. Bukowski — Stary Kisielin, Pionierów Lub. 20
2. L. Dąbek — Morełowa 53
3. S. Dobrzański — Mariacka 1/3
4. F. Harasym — Kraszewskiego 10
5. J. Hlus — Płoty 84
6. Z. Jankowski — Jedn. Robotniczej 13
7. A. Masztalerz — Nietków 3 a
8. B. Muszyński — Osiedlowa 11
9. S. Ulanicki — Racula 148



ZAWARCI ZWIĄZEK MAŁŻENSKI W ZIELONEJ GÓRZE W DNIU 24.02.90

Ligocki Sławomir i Teresiak Alina	10.10
Majewski Marek i Bogucka Danuta	11.10
Faryński Bogdan i Czyżewicz Elżbieta	11.4
Wtorkowski Janusz i Sobczak Barbara	12.0
Labędzki Bronisław i Sobkowiak Maria	12.50
Janicki Piotr i Drózd Beata	13.30
Lasocha Wiktor i Bakota Elżbieta	14.00
Olejniczak Tomasz i Lewandowska Stanisława	14.30
Ziemiński Jacek i Tyrlik Iwona	15.00
Fórmaniak Marek i Oleniacz Alina	16.10
Wieliczko Tomasz i Kubaś Beata	17.30
Waga Ryszard i Słowikowska Irena	17.50
Kłudka Roman i Szandurska Ewa	18.20
Krawciewicz Adam i Soltysik Jądwiaga	18.40
Mocak Andrzej i Łukowska Jolanta	19.00
Dudek Bronisław i Szymańska Jądwiaga	19.10
Hoffmann Kazimierz i Wależyńska Iwona	20.05
Lisowski Mariusz i Galant Beata	20.55
Szopa Adam i Michoń Agnieszka	21.35
Golaski Dariusz i Szymańska Ewa	21.40
Burak Mariusz i Lokś Edyta	22.40
Krawczyk Janusz i Kosarzycka Ewa	22.40
Madej Leszek i Wojtacha Marianna	23.00
Ryś Jarosław i Pokojowa Justyna	23.00

Program kin

WENUS	NORWID
1. 2.03. — czwartek, piątek — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Predator”, prod. USA 1. 15.	3.03. — sobota — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Predator”, prod. USA 1. 15.
3.03. — sobota — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Predator”, prod. USA 1. 15.	4.03. — niedziela — godz. 10.00, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Predator”, prod. USA 1. 15.
5. 5. 7.03. — poniedziałek, wtorek, środa — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Predator”, prod. USA 1. 15.	7.03. — piątek — godz. 13.30, 15.30 — „Gwiezdny przybysz”, USA 1. 15, 17.30, 19.30 — „Frantic”, USA 1. 15.
	8.03. — sobota — godz. 11.30, 13.30 — „Zadziwiający przygody muszkieterów”, b.o., 15.30, 17.30 — „Gwiezdny przybysz”, USA 1. 15, 19.30 — „Frantic”, USA 1. 15.
	9.03. — niedziela — godz. 11.30, 13.30 — „Zadziwiający przygody muszkieterów”, b.o., 15.30, 17.30 — „Gwiezdny przybysz”, USA 1. 15, 19.30 — „Frantic”, USA 1. 15.
	Teatr
	1.03. czwartek, godz. 16.00 — „Moskwa-Pietuski” — Ziel. Góra
	godz. 10.00, 12.00 — „Lalkarz” — Radwanice (przedst. dla dzieci)
	2.03. piątek, godz. 10.00, 12.00 — „Lalkarz” — Wschowa (dla dzieci)
	3.03. sobota, godz. 14.00 — „Moskwa-Pietuski” — Zielona Góra.
	4.03. niedziela, godz. 12.00 — „Przygody Wiercipiety” — Ziel. Góra (przedstawienie dla dzieci), godz. 18.00 — „Moskwa-Pietuski” — Zielona Góra.

PROGRAM TV

PROGRAM I

CZWARTEK 1.03

- 8.05 Rytm życia: Zagubieni w cywilizacji
- 9.25 Policjanci z Miami — „Nie żyje się wiecznie” — serial krym. USA
- 10.10 Domator przy herbacie
- 11.10 Historia (kl. I lic): Kultura średniowiecza
- 11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
- 12.00 Spotkanie z lit. kl. VII: Maria Konopnicka — „Rota”
- 12.50 Sylwetki historyczne: Dezydery Chłapowski
- 13.30 TTR Mat sem. IV:
- 14.00 TTR Spotkania z lit. sem. IV: Stanisław Wyspiański
- 14.30 TKR: Indyki
- 15.00 W świecie sztuki: kl. IV lic.
- 16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje (powt.)
- 16.25 Dla młodych widzów: Kwintet oraz film z serii „Ordynacja”
- 17.30 Militaria obronność, nowoczesność
- 17.55 Poza rok 2000 — film dok. prod. australijskiej
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży
- 19.10 Interpelacje (1)
- 20.05 „Policjanci z Miami” — „Nie żyje się wiecznie”
- 20.55 Interpelacje (2)
- 21.35 Sport
- 21.45 Pegaz
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Studio zamknięte: Mity polskie
- 23.30—24.00 Język angielski (49)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (8)
- 16.55 Język rosyjski (19)
- 17.30 Psychostudio
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Szkolenie związkowe — program publicystyczny
- 19.55 Studio sport: Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn, Polska — NRD i Puchar Świata mężczyzn — Lech Poznań — FC Barcelona
- 21.45 Kino studyjne dwójki: „Rok 1984” — film fab. ang.
- 23.35—23.40 Komentarz dnia

PIĄTEK 2.03

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka (kl. II): Drzewo czy blacha?
- 8.35 Domator: Nasza pocztą; Wiosna i my
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Słynne historie zbojeckie” — serial CSRS
- 10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
- 11.10 Od Wersalu do Poczdamu: W obliczu wojny
- 12.00 Spotkania z lit. kl. II lic: J. Słowacki — „Kordian”
- 12.50 Spotkania z lit. kl. III lic: Gabriela Zapolska — „Moralność pani Dulskiej”
- 13.30 TTR Mat sem. II: Wielomiany i funkcje wymierne
- 14.00 TTR Spotkania z lit. sem. II: A Mickiewicz — „Ballady i romanse”
- 15.10 W szkole i w domu
- 15.30 NURT: Po co szkole wideo?
- 16.25 Dla młodych widzów: Ramba — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankraciego
- 17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
- 17.55 „Pogodny karykaturzysta” — film dok.
- 18.30 Rzeczpospolita samorządna
- 19.50 Weekend w Jedynce
- Dobranoc: Samochodzik z czerwonym serduszkiem
- 20.05 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 20.05 Akademia filmowa: „Królewska kaworyta” — film fab. USA

- 21.20 Sport
- 21.30 W kinie i na kasecie
- 21.50 Spor o jutro: Otwarte studio
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (9)
- 17.30 Wrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 O czym się mówi — Bran Boitano show
- 18.45 Obrazy na lodzie
- 19.30 Dookoła świata: Rajd Paryż — Dakar
- 20.00 Piątek — magazyn z Krakowa
- 21.45 „Czas obojętności” (1) — film fab. włoski
- 23.20 Komentarz dnia
- 23.25 Express gospodarczy
- 23.25—23.45 Express gospodarczy

SOBOTA 3.03

PROGRAM I

- 6.55 TTR Historia sem. IV
- 7.25 TTR Produkcja zwierzęca sem. IV
- 7.55 Program dnia
- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
- 8.40 Ziarno — program Redakcji Katolickiej dla dzieci
- 9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży oraz „Heidi” (3) s. RFN
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azjatycka mozaika” odc. 5 „Rafa” — serial dok. prod. franc.
- 11.10 Poligon — wojskowy mag. publ.
- 11.40 Z Polski rodem — mag. polonijny
- 12.15 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.40 TV Teatr Prozy: Włj Lipatow — Wiewsił Sherlock Holmes” reż. Andrzej Zaorski
- 14.00 Być reporterem — film dok.
- 14.25 Filmy o miłości: „Pingwin” — prod. polskiej
- 16.00 Rewizja nadzwyczajna — Losy gen. Okunickiego program o najnowszej historii
- 16.30 Studio sport: Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce Glasgow
- 18.45 Chcemy tańczyć — reportaż
- 19.00 Dobranoc: Przygody misia Colargola
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Tylko bez paniki” — komedia francuska
- 21.40 Sport: Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn Polska — Japonia
- 22.30 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzieli
- 22.40 Małch live — program rozrywkowy o modzie
- 23.25 Telegazeta i jutro w programie
- 23.35—1.10 Kino sensacji: „Incident” — prod. USA

PROGRAM II

- 14.15 Bariery — problemy ludzi niepełnosprawnych
- 14.40 Co to jest czas?
- 14.45 „Okavango, klejnot Kalaharii” — serial dok. prod. ang.
- 15.15 Spektrum — nowości nauki i techniki
- 15.30 Zegar biologiczny
- 15.40 Spotkanie z Maciejem Nowickim
- 15.55 Czas w sztuce
- 16.00 Eliksir młodości
- 16.10 Sławne zegary
- 16.20 Meandry architektury
- 16.45 Piosenki w teatrze
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Wielka gra — teleturniej
- 19.30 Rytm zwykłych dni
- 20.00 Koncert Orkiestry i Chóru PriTV w Krakowie w Kościele Św. Anny na rzecz Funduszu Daru Narodowego
- 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwójce
- 21.45 „Znowu w Brideshead” (9) — serial prod. ang.
- 22.55—23.00 Komentarz dnia

NIEDZIELA 4.03

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Notowania

- 7.55 Po gospodarsku — mag.
- 8.10 Tydzień — mag. lotniczy
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek a w nim „Emil z włoski Lönnerbergi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (2) — ser. prod. kanadyjsko-radskie
- 11.05 Kraj za miastem
- 11.25 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.10 Dla dzieci: Tęczowy Music-Box (1)
- 13.05 Artyści dla Rzeczypospolitej — postscriptum
- 13.55 Morze — mag. public.
- 14.15 Spiewać każdy może — program rozrywkowy
- 14.45 Świat umykający
- 15.15 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” — serial prod. brazylijskiej
- 17.30 Studio sport: Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce Glasgow
- 19.00 Wieczorynka: Słodziejczy kaczora Donalda (odc. ostatni)
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Północ-Południe” (2) serial prod. USA
- 21.40 Siedem dni: Świat
- 22.10 Sport
- 23.10 Portrety: „Malarz świata, czyli portret pewnego artysty” — film dok.
- 23.55 Telegazeta i jutro w programie

PROGRAM II

- 8.20 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
- 8.55 „Północ-Południe” (dla niesłyszących)
- 10.30 Magazyn lotniczy
- 11.00 Lokalny koncert życzeń
- 11.25 Jutro poniedziałek
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Kane i Abel” (2) — film prod. USA
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Maciej Niesiołowski: Z batulą i z humorem
- 13.55 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (1) — serial prod. USA
- 14.55 Polacy — film dok.
- 15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czas katedra” — (2) „W poszukiwaniu Boga” — film dok. prod. franc.
- 16.20 Biografie: George Orwell (1) — film dok. prod. ang.
- 17.30 Bliziej świata
- 19.00 Program publicystyczny
- 19.30 Galeria Dwójki: Klan rodziny Murawskich
- 20.00 Studio sport: Piłka w grze
- 21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie
- 22.30 „Kane i Abel” (2) — film prod. USA (powt.)
- 23.15 Akademia wiersza
- 23.20—23.25 Komentarz dnia

PNIEDZIALEK 5.03

PROGRAM I

- 13.30 TTR Fizyka sem. II
- 14.00 TTR Biologia sem. IV
- 14.30 TKR: Utrzymanie kur
- 15.00 Powtórka przed maturą: Historia
- 15.30 Program dla nauczycieli: Wiedzieć to zapobiegać (AIDS)
- 18.25 LUZ — program dla nastolatków
- 17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa
- 17.55 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Opowieści Alhambry” — film dok.
- 18.35 Spór o pałac
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Drzewo i kotka
- 19.10 W sejmie i senacie
- 20.05 Teatr TV: Sławomir Mrożek — „Indyk”
- 21.45 Kontrapunkt
- 22.15 Sport: Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn (półfinał)
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Jutro w programie
- 23.15—23.45 Język francuski (4) — powt.

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (20)
- 17.30 Antena Dwójki na najbliższy tydzień
- 17.45 Ojczyzna-polszczyzna
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Zmagania c. Polskę — odc. 9 „Państwo robotnicze” — film prod. angielskiej
- 20.00 Auto moto fan klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.45 „Heimat” serial prod. RFN
- 23.30—23.35 Komentarz dnia

WTOREK 6.03

PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dziejów: Renesans w Polsce
- 8.35 Domator: Rady na życie

- 9.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 Kir Royal — z życia reporterki kroniki towarzyskiej — 6 (ostatni) pt. „Kariera” — serial obyczaj. prod. RFN
- 10.25 Domator: Rady na życie
- 11.10 W Europie nowoczesnej: Start ku nowoczesnej cywilizacji
- 12.00 Spotkania z lit. kl. IV: Kajtuś Czarodziej
- 12.50 Wśród ludzi: Praca
- 13.30 TTR Fizyka sem. IV
- 14.30 TKR: Aktualności (1)
- 15.35 Kim być? — decyzje piętnastolatek
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak oraz film z serialu „Opowieści byczka”
- 17.30 Spójrzcie — publ. między narodowa
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 System — program publicystyczny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Leśna apteka
- 19.10 Obok nas: Punkt zwrotny — rep.
- 20.00 Spokojnie z Ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Kir — Royal — z życia reporterki kroniki towarzyskiej” odc. 6 (ostatni) pt. „Kariera” — serial obyczaj. prod. RFN
- 21.15 Listy o gospodarce
- 21.50 Sport Kronika Mistrzostw Świata w piłce ręcznej mężczyzn
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Klonomania
- 23.20—23.50 Język rosyjski (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (50)
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Św. Krzyża w Mogile
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Irenej Dziędzi
- 21.45 Studio im. K. Ikrzykowski: „Przewodnik” — prod. polska
- 23.35—23.40 Komentarz dnia

ŚRODA 7.03

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Poznaj swój kraj: Kazimierz nad Wisłą
- 8.35 Domator: Nasza pocztą
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Wyzłolować wrus N” — film fab. prod. CSRS
- 10.20 Domator: Przyjemne z pozytecznym
- 11.00 Spotkanie z lit. k. VII: Srebrny deszcz Konstantego Hefewsa
- 12.50 Fizyka: Wędrowniki ciepła
- 13.30 TTR Chemia sem. II
- 14.30 TKR: Aktualności (2)
- 15.00 Współczesna genetyka kl. I-IV lic
- 15.30 NURT Współczesne problemy nauczenia i wychowania
- 16.25 Dla młodych widzów: Łatający Holender — Klub Zdobywców oceanów
- 16.50 Dla dzieci: Cojak — teleturniej
- 17.30 Gry wojenne
- 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
- 18.15 Dawniej niż wczoraj
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Wyprawa prof. Gabki
- 19.10 Plus — min — s — program publ.
- 20.05 Sport
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.55—23.25 Język angielski (20)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (10)
- 16.55 Język francuski (4)
- 17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Marc i Sophie” — odc. 2 pt. „Teściowie” — serial prod. franc.
- 19.30 Maroko — program dok.
- 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron: Węgry — narodziny demokracji (lewica) — reportaż
- 21.55 Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” — odc. 5 (ostatni) — serialu obyczaj. prod. RFN
- 22.55 Telewizja nocą
- 23.40 Komentarz dnia
- 23.45—0.05 Express gospodarczy (powt.)

PROGRAMY INFORMACYJNE: 17.15
Telexpress, 19.30 Wiadomości, 21.30
Panorama dnia

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buc (sekretarz redakcji) Andrzej Gajda Czesław Markiewicz Edward J. Mincer (redaktor naczelny) Konrad Stangiewicz Stale współpracują: Leszek Krutulski-Krechowicz (fotorreporter) Lucyna Malachowska-Grabowska Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patałas Kierownik redakcji: Krystyna Kulbicka Adres redakcji: Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 i 799-66
Wydawca: „ALPO” — SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c tel. 666-00 fax 666-22 tlx 043 22 20
Druk: Drukarnia i Prasownia ZWP Zielona Góra ul. Refa 5 Nakład: 10 tys egz B-4
Zam. 100 N-21

KURIER ZIELONOGÓRSKI

TYDZIEŃ

College, to po angielsku — uczelnia, wszechnica, akademia, szkoła wyższa. Są szanse, by takie „coś” mieściło się w Zielonej Górze. Uczelnia kształciłaby przyszłych naukowców języka angielskiego, około dwustu rozpocznie być może naukę w październiku br., a część wykładowców przyjedzie znanymi z Tarnicy.

13 uczennice ze szkół medycznych w Zielonej Górze, Zarach, Wolsztynie i Gubinie wzięły udział w wojewódzkim finale XXIII olimpiady pielęgniarstwa. Najlepszą, okazała się Iwona Jurgawka z Wolsztyna. Drugie miejsce przyznała Monice Lazar, zielonogórzanka, a trzecie Marioli Kowalczyk z Zar. Czwartą lokatę zajęła także uczennica zielonogórska „medyka”, Barbara Frankowska.

Sesje, sesje... W minionym tygodniu „obrodziło” sesjami rad narodowych. Dyskutowano głównie nad tegorocznym planem i budżetem, choć nie tylko. W Nowej Soli na przykład, wybierano prezydenta. Zo stał nim Krzysztof Gonet. W Wolsztynie powołano ośrodek pomocy społecznej, a w Zielonej Górze przyjęto nowe stawki czynszu za lokale użytkowe. Tam również radni głosowali za zmianami nazw ulic...

Przez długie lata Bolesław Bierut i Feliks Dzierżyński byli patronami zielonogórskich ulic. Od 1 lipca br. mocą uchwały Miejskiej Rady Narodowej obie ulice nosić będą nowe imiona. Pierwsza nazywać się będzie — Zachodnia, a druga — Władysława IV. Nie mamy. Bron Boże, nie przeciwko Zachodowi, przypomnimy jednak, że jakiś czas temu działacze SD postulowali, by zamiast Bieruta ulicy tej patronował Kazimierz Moczarski, autor „Rozmów z katem”.

Gdy coś chyli się ku upadkowi, czym prędzej tworzy się dlań fundacja. Wreszcie przysłała pora na Lagów, tzw. „perłę Ziemi Lubuskiej”. Podczas wtorkowej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze podjęto uchwałę w sprawie Fundacji Ziemi Lagowskiej. Jej celem jest rozwój tej ziemi, poprzez pełne wykorzystanie walorów uzdrowiskowych, krajoznawczo-turystycznych i racjonalne zagospodarowanie zasobów naturalnych. Wśród fundatorów są m.in. działacze polonijni, Kopalnia Węgla Brunatnego w Ścinawie, Świebodziński Kombinat Rolny, gorzowski „Gohex”, Gminna Rada Narodowa w Lagowic i przedsiębiorstwo „Aron”.

7 marca w sali Estrady Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze odbędzie się Międzynarodowy Show Na Turystów. Dwa razy, o godz. 17.00 i 19.00, w programie przeznaczonym tylko dla dorosłych (jak czytamy na plakatach) wystąpią cyt. „europiejscy naturyści” oraz naturysta z Czarnego Ładu. Swój udział zapowie działa też Miss Polonia Natura 1989 roku. Ma być satyra i humor...

W dniach 20-27 lutego br., na ślubnym kobiercu w zielonogórskim Urzędzie Stanu Cywilnego stanęły 24 pary. Zgłoszono też narodziny 41 dzieci. Wśród imion — Milena, Martyna, Patrycja, Agnieszka, Robert, Adrian, Kamil, Denis, Damian.

W tym roku zdarzyło się w Zielonogórskiem 190 pożarów. Tylko w lutym było ich 137, a w dniach 23-25 bm. aż 36. Palily się laki (to efekt wypalania traw) lasy, zabudowania, a także lokale mieszkalne (14 w br).

Wszyscy do „Kruczkowskiego”!

Recepta na dobry spektakl teatralny jest prosta jak realny socjalizm. Potrzebny jest dobry tekst, szalony reżyser, trupa aktorska z jedną atrakcyjną kobietą, sala i... widzowie. Wszystkie te „rekwizyty” zostały skupione w ostatnią sobotę lutego w zielonogórskim teatrze. Legendarną „Morską — Pietuszkę” przysposobił nasz siedzący Wiesław Holdys spod Wawelu, piękna eks Stefka towarzyszyła cyrkowej posturze Wojciecha Deneki, a ostatni bilet do malej, zabitej deskami sali, kupił (w kasie!) redaktor depeszowy „Gazety Lubuskiej”.

Holdysowi udało się skoncentrować do maksimum uwagę widzów, mniej więcej przez pierwszą pół godziny. Pijacek wienia, na tle nastrojowej muzyki, nawet wzruszał. Wejście Sławomira Krzywiżniaka, stosownie nonszalanckie, świetnie alegoryzowało zamianę danielowego mikrofonu w palkę funkcyjnariusza KGB. Zwioleną Kolodziejską całą sobą... grała. Była po prostu od stóp po głowę — aktorska. Może nawet czasami aż manieryczna. Ale bardzo ładna! Konduktorskie „przećinki” Iwony Kotzur — rudem z Wisniewskiego — wychodziły poza konwencję epizodu. Przed Garbowskim ostrzegam purystów językowych. Kłóć się jak Bóg przykazal. Ale to zasługa świetnego tłumacza Nina Karsor i Szymona Szechtora.

Wreszcie Elżbieta Donimirska! Proszę prowincjuszy, z taką techniką mówienia, z takim wyczuciem przodził języka polskiego, z takim tembrem głosu — możemy naszą Elżbietę eksportować do drugiego obszaru. Postacie Donimirskiej były wyraźne jak kalifornijski śnieg; popisy aktorskie: rasowe jak rubinowy kolor najznakomitszej herbaty, spiżanej na katku przy zachodzie moskiewskiego słońca. Reżyser stworzył zresztą niepowtarzalną szansę wszystkim aktorom, wcielania się w jednym spektaklu, w kilka, często dysonansowych psychicznie, postaci.

Jednak po pół godzinie coś siadało w „pijacek” szpili Winieckiego Jerozława. Nie o tempo, pomysły interpretacyjne, czy nawet ruch na scenie — idzie. Gdzieś za horyzontem funkcjonalnej, reżyserskiej scenografii Holdysa, gubiły się nadrealne zabawy z rekwizytem. Mowa np. o identycznych, pustych butelkach, wypełnianych słowami Wieni-Deneki przednimi gatunkami okowity. Szkoda było „zabijania” na odległość, żal etud „z okna” baletowo usposobionej Tatiany Kolodziejskiej. Owo „coś” — musi odkryć reżyser. Tak czy owak spektakl ma właściwą energię, jest mięsisty, bardzo teatralny — ale brań Boże kabotyński! Obawiam się, że kochającemu do bólu teatr Holdysowi, udało się rozbudzić tęsknoty aktorów i co najgorsze widzów. Ale, że nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej — podejrzewam, że pokątni znawcy sztuki dramatycznej i tak schlastają najnowszego trunku lubuskiej wytwórni złudzeń teatralnych. Ach jak to brzmi!

Proszę więc prowincjuszy: wszyscy walmy do teatru! Z Zielonej Góry do Pietuszek bliżej niż z Pomorskiego na Niepodległości!

Wasz CZESŁAW MARKIEWICZ

Z kroniki milicyjnej

Od 19 do 25 lutego odnotowano w Zielonogórskiem 40 kradzieży z włamaniem do obiektów społecznych i 45 kradzieży mienia prywatnego. Zdarzyły się 2 rozboje i 1 wypadek drogowy.

Z teki prokuratora

Spółecnością Zielonej Góry wstrząsnął tragiczny w skutkach wypadek drogowy, jaki zdarzył się pewnej październikowej niedzieli ubiegłego roku. Pijany kierowca Fiata 125p wjechał na chodnik wprost w grupę dzieci wracających ze stadionu żużlowego. Dwoje z nich poniosło śmierć, a jedenastoletnia dziewczynka doznała ciężkich obrażeń.

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze ogłosił właśnie wyrok przeciwko sprawcy tego wypadku. Skazano go na 9 lat pozbawienia wolności, pozbawiony został też prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych na 10 lat. Wyrok nie jest prawomocny.

Tytułowy bohater (bohaterka, filmu „Poszukiwany, poszukiwana” na zlecenie swego cię bodawcy kupował (a) duże ilości cukru. Cel? Badanie zawartości cukru w cukrze...

PRZEZ W TYM, ABY
TE WYMIENIALNA ZŁOTÓWKĘ
MOŻNA BY BYŁO WYMIENIĆ
TAKŻE NA JAKIKOLWIEK
TOWAR...



A MOŻE
BY TAK WPROWADZIĆ
DZIESIĘCINĘ...



KULTURA

3 marca o godz. 16.00, w sali Świebodzińskiego Domu Kultury odbędzie się wojewódzkie eliminacje XXVIII Konkursu Piosenki Narodów ZSRR (dawniej — piosenki ra dziecięcej) Organizatorem jest Zarząd Wojewódzki TPP-R.

W „Galerii Jednego Miesiąca” w S-UDK „Mrowisko”, czynna jest (do 5 marca) wystawa prac plastyków — amatorów z Cottbus, członków sekcji plastycznej tamtejszego Kulturbundu.

8 marca, w auli Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze wystąpi Halina Frąckowiak, a obok niej — kabaret „Klika” z Bydgoszczy. Początek koncertu o godz. 17.00.

W Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze otwarto wystawy prof. Jana Berdyszaka z Poznania i prof. Jana Chwalecyka z Wrocławia. Pierwszy prezentuje swoje prace z lat 1910-30, pod tytułem „Wokół obrazu” drugi pod tytułem „Malństwo, rysunek i formy przestrzenne”.